

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 25 kwietnia 1914. Nr. 17.

Zgon marszałka Sejmu galicyjskiego.



Treść numeru: Zjazd ministrów w Abbacyi. — 131 domów pastwą płomieni. — Aeroplan z wagonem. — Wyprzedaż pałaców w Warszawie. — Meksykański chaos. — Zgon cesarzowej japońskiej. — Nowa kolejka pod Warszawą. — Spór o piętro. — Awantury albańskie. — Zatonięcie aeroplanu. — Z odalisek — telefonistki. — Wszechstronność emancypantek i t. d.

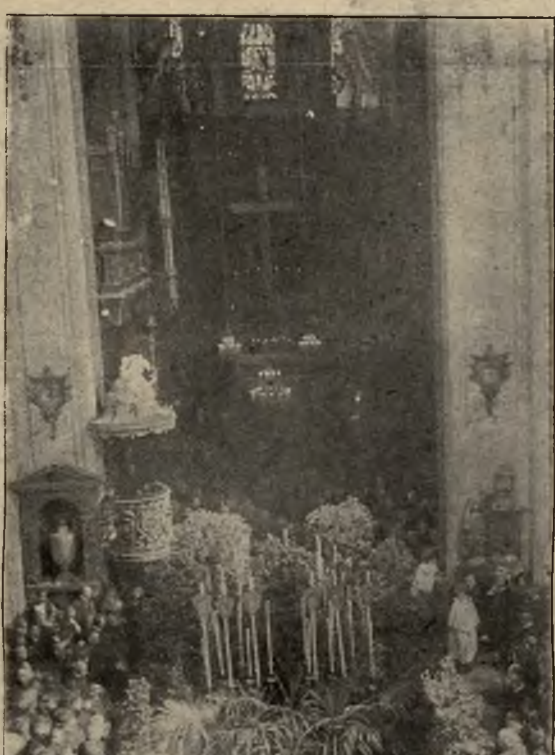


Zgon marszałka Sejmu galicyjskiego: Karawan ze zwłokami ś. p. Adama hr. Gołuchowskiego. (Fot. M. Münz, Lwów.)

Zgon marszałka Sejmu galicyjskiego.

(Do illustracyi tytułowej).

W chwili przełomowej dla naszego kraju, chwili wymagającej bardziej, niż inne, spokoju i rozwagi w zarządzie naszą autonomią, zeszedł do grobu czcigodny marszałek, ś. p. Adam hr. Gołuchowski. Poważny i zasłużony polityk, szlachetny człowiek i reprezentant starej szkoły politycznej o programie dążącym przedewszystkiem do harmonii elementów rozbieżnych i spokojnej ewolucyi ustroju kraju — osierocił nagle swój dostojny urząd — wywołując tem większy w nas żal i smutek. Jego prawość, roztropność, takt i wytrawność polityczna dawały rękojmię, że tak, jak przy przeprowadzaniu do skutku reformy wyborczej, wyprowadzi kraj z obecnego chaosu. Tem też dotkliwszy jest nam obecnie ubytek tego męża, tem boleśniejsza strata.



Zgon marszałka Sejmu galicyjskiego: Katafalk ze zwłokami ś. p. Adama hr. Gołuchowskiego w katedrze lwowskiej podczas nabożeństwa żałobnego. (Fot. M. Waydowicz, Lwów.)

Aczkolwiek krótko piastował ś. p. Adam hr. Gołuchowski laskę marszałkowską, w niezwykle trudnych warunkach objętą — pozostawia po sobie niezatartą pamięć „marszałka reformy wyborczej“, jak nazwano go za przeprowadzenie tego doniosłego dzieła.

Zmarły marszałek, urodzony w r. 1885, był młodszym synem Agenora hr. Gołuchowskiego, ministra stanu w r. 1860 i autora dyplomu październikowego. Starszy brat Agenor, wybitny dyplomata i minister spraw zagranicznych w latach 1894-1906, zaznaczył się zaszczytnie w wypadkach międzynarodowych. S. p. hrabia Adam pozostał w kraju. Gospodarował zopobiegliwie swym i brata majątkami w husiatyńskiem i ordynacyą w Skale a kierował — jako marszałek powiatu — roztropnie i pojednawczo sprawami samorządu powiatowego, przez szereg lat wybieranym był do Sejmu i parlamentu zarówno przez Polaków, jak i Rusinów. W Sejmie odznaczył się, jako przewodniczący komisyi sanitarnej, inicyatywą i szerokim planem reform. Sumienny i pracowity, był hr. Gołuchowski cenionym przez wszystkie stronnictwa. Należał stale do klubu autonomistów. Po śmierci St. hr. Badeniego powołano go na szefa autonomii krajowej. Dnia 14 czerwca 1912 roku mianowany został przez cesarza marszałkiem krajowym i przy tej sposobności odznaczony godnością radcy tajnego, a w bieżącym już roku otrzymał od cesarza wielki krzyż orderu Leopolda.

Spędziwszy ubiegłe święta w Husiatynie, przybył ś. p. marszałek w najlepszem zdrowiu do Lwowa, gdzie w swem mieszkaniu przy ul. Sykstuskiej zmarł nagle wieczorem dnia 15 b. m. na udar serca.

S. p. hr. Adam Gołuchowski był bezżenny. — Pozostawił dwóch braci: hr. Agenora, b. ministra spraw zagranicznych i Józefa, jakoteż dwie siostry: Zofię hr. Starzeńską i Maryę hr. Drohojowską.

Stosownie do wyrażanego przez ś. p. Marszałka życzenia, pogrzeb jego zwłok odbył się skromnie,



Zgon marszałka Sejmu galicyjskiego: Rodzina ś. p Adama hr. Gołuchowskiego za trumną (X) B. minister Agenor hr. Gołuchowski. (Fot. M. Münz, Lwów.)



Zgon marszałka Sejmu galicyjskiego: Pogrzeb ś. p. Adama hr. Gołuchowskiego we Lwowie. (Fot. M. Waydowicz, Lwów.)





Zgon marszałka Sejmu galicyjskiego: Pogrzeb ś. p. Adama hr. Gołuchowskiego we Lwowie.
Duchowieństwo trzech obrządków w orszaku pogrzebowym. (Fot. M. Münz, Lwów.) Grupa biskupów.

mimo to zmienił się na uroczystą manifestacyę żałoby kraju. Zjazd rodziny, deputacyj i znajomych był olbrzymi z całego kraju oraz z poza jego granic. Z Wiednia, jako reprezentant cesarza, przybył ochmistrz dworu hr. Chołoniewski, a jako reprezentant rządu, minister spraw wewnętrznych baron Heinold i kierownik ministerstwa Galicyi. Przyjechali niemal wszyscy posłowie sejmowi, wielu prezesów i członków rad powiatowych i rad miejskich, a także z wielu instytucyj, dalej proboszczowie z dóbr ś. p. Gołuchowskiego, wielu włościan z dóbr husiatyńskich i t. d.

Ceremonie pogrzebowe rozpoczęło przeniesienie w sobotę rano zwłok z domu żałoby do kościoła archikatedralnego, gdzie zwłoki ustawiono na środku nawy kościelnej, a mszę św. odprawił ks. arcybiskup Bilczewski, poczem odprawiono przy nich egzekwie według obrządku: ormiańskiego, grecko-katolickiego przez biskupa Chomyszyna i rzymskiego przez arcybiskupa Bilczewskiego. Po odprawieniu egzekwii ruszył kondukt ze zwłokami na dworzec, prowadzony przez arcybiskupa Bilczewskiego, biskupów Pelczara



Nowa kolejka pod Warszawą: Wyjazd pierwszego pociągu ze stacyi Wawer.

i Bandurskiego. Za trumną postępowała rodzina: Agenor hr. Gołuchowski, Józef hr. Gołuchowski, dalej hrabiowie Starzeńscy, hrabiowie Drohojowscy, Wojciech hrabia Gołuchowski z żoną, rodzina hrabiów Michałów Baworowskich i hrabiów Siemieńskich-Lewickich, dalej ochmistrz hr. Chołoniewski, reprezentanci rzadu, Koła polskiego, posłowie sejmowi z reprezentantami instytucyj krajowych, naukowych, jeneralicya, konsulowie, naczelnicy władz rządowych i krajowych, oraz liczni przedstawiciele naszej arystokracyi. Kondukt przeszedł placem św. Ducha, ul. Jagiellońską, 3 Maja przed gmachem sejmowym, ul. Mickiewicza, placem św. Jura, ul. Szeptyckich na główny dworzec, gdzie zwłoki złożono w wagonie. W nocy trumna ze zwłokami przewiezioną została do Skały, gdzie w obecności już tylko najbliższych złożono ją w grobach rodzinnych na wieczny spoczynek. — Tak jak pragnął złożono doczesne jego szczątki, między bliskimi zmarłymi, w ukochanej przezeń Skale.

Cześć Jego popiołom — pamięci Jego cześć!





Nowa kolejka pod Warszawą:

Pierwszy pociąg kolejki na moście przez rzekę Świder.

Twórcy kolejki: (od strony lewej ku prawej) inż. St Wilamowski, kierownik budowy, inż Gürtler, mec. L. Bobiński, Stefan hr. Lubomirski, mec. H. Konic, inż. A. Wilamowski, inż. Hummel.



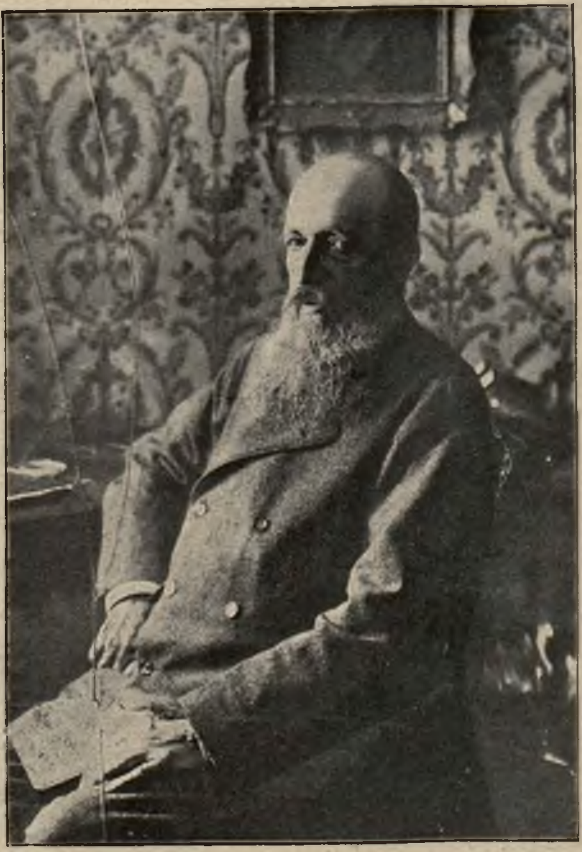
Spór o piętro: Dom p. Sprechera na rogu pl. Maryackiego i ul. Teatralnej, którego budowę wstrzymał magistrat lwowski. (Fot. M. Waydowicz, Lwów.)

Nowa kolejka pod Warszawą.

Dość uboga w połączenia z okolicą bliższą i dalszą Warszawa uzyskała w tych dniach nową kolejkę, a raczej już kolej wązko-torową, łączącą Wawer z Karczewem. Warszawskie Towarzystwo kolejek podjazdowych od chwili, gdy na jego czele stanął Stefan książę Lubomirski, wykazuje wielką żywotność, otaczając Warszawę pierścieniem coraz to nowych linii podjazdowych. Ostatnio właśnie w tych dniach otwarto ważną arteryę komunikacyjną, łączącą ze sobą, a pośrednio z Warszawą, tak ludne i uczęszczane osady jak: Falenica, Otwock, Kaczy-Dołek, Radość, Józefów i Świder. Linię Wawer-Karczew zbudowano kosztem 700.000 rbl. i przy pomocy kapitałów belgijskich, brukselskiego Tow. kolejek podmiejskich. Początkowo starano się fundusze zebrać w kraju, lecz gdy okazało się to niemożliwem, zwrócono się do Belgii. Nowa linia ma długości 19 wiorst i idzie prawie w całości obok plantu kolei nadwiślańskiej.

Magazyny, werandy i warsztaty nowej kolei opatrzone są w najnowsze urządzenia i konstrukcye. Na 14-ej wiorście od Wawra linia przecina rzekę Świder. Zbudowano tu żelazno-betonowy most o 6 przęsłach, podany w naszych illustracyach. Parowozów nabyto dla nowej lini 7, które mogą rozwijać siłę 125 koni i chodzą z szybkością do 40 wiorst na godzinę. Wagony kryte mieszczą po 42 osoby, letnie zaś po 70 osób, wszystkie mają hamulce Westinghausa. Tabor towarowy również jest bardzo liczny — pociągi kursują co dwie godziny, a w letnie niedziele i święta co pół godziny.

Dnia 16 b. m. odbył się uroczysty akt otwarcia, z którego podajemy szereg illustracyj.



Zgon magnata polskiego: Ś. p. Władysław hr. Branicki.



Awantury albańskie: Bazar w miasteczku Kroja, gdzie się odbywa koronacya władców Albanii.

J. POWALSKI.

·· SZTANDARY ·· KSIĘCIA JÓZEFA.

15

— Cóż to? — spytał Ignacy, rozdrażniony rozmową z ojcem.

Towarzysz, który stał za drzwiami, przestąpił próg i wszedłszy, objaśnił sprawę:

To tak, — rzekł, — że się już ściągnęły wszystkie pułki piechotne, więc i orły, i umyśliliśmy oddać je w ręce własne księciu Józefowi, żeby widział, żeśmy honoru dochowali, ci co przy orłach zostali.

— Hm... — zastanowił się Ignacy, — aha... Kiedyż to?

— Dzisiaj, — odparł żołnierz. — Zaraz po południu.

— Dobrze, — rzekł Ignacy. — Idź z nimi.

Obaj żołnierze wyszli.

— Brzyćko bez butów, — rzekł orłowy za progiem.

— Co się tem będziesz turbował, — odparł tamten. — Inni, bracie... słowa ucichły za zamkniętymi drzwiami, a po chwili obaj ludzie przeszli przed oknami ulicą. Orłowy niósł pod pachą zwinięty wokół drzewca sztandar.

Pan Kleszewski spytał, gdy odeszli:

— Cóż to za nowa parada?

— Złożą orły w ręce księcia Józefa jako naczelnego wodza.

Ojciec nie odpowiedział, tylko dmuchnął. Ignacy po chwili dodał:

— Pójdę tam zobaczyć. Czy książę już jest tu dawno?

Tydzień, — krótko odrzekł pan Kleszewski.

Ignacy namyślał się nad czemś. Rzucił okiem na ojca raz i drugi. Ujrzał steranie twarzy, bezsilność, troski: oczy zeszklone, zmarszczki gorzkie, zmęczenie w każdem drgnięciu oczu czy ust wygolonych. Współczucie tknęło go i rozrzewniło.

— Tatuś może pójdzie ze mną? — odezwał się po chwili.

— Gdzie, tam? — szorstko spytał ojciec.

— Tak zobaczyć.

— Idź sobie sam. Dość mam widoku życia, żebym jeszcze szukał innych widowisk.

— Tatusia to rozerwie.

— Aha! — ojciec skrzywił się chwilę, kurczowo. Potem zdecydował krótko:

— Lepiejbyś się przespał.

— Ja muszę tam pójść.

— No to idź sobie, idź. Tylko daj mi pokój.

Zaczął chodzić znów, niestrudzenie.

— Może tam zobaczę Tadeusza, co? — spytał.

Ignacy chciał mówić, umilkł.

— Po to iść, żeby zobaczyć kupę tych nieszczęśników, tych głodomorów, jak widma? Nad którymi wilkiby wyły! Lepiejby tam pasowało posłać legion bab, aby płakały. Raz miałyby czego.

Ignacy umilkł na dobre. Przemyśliwał też o mundurze dla siebie. Chłopak ojca dobył mu stary jakiś płaszcz mundurowy, niegdyś zostawiony w domu przez artylerzystę, jeszcze gdy był porucznikiem. Obejrzał go, gotując się do wyścia. Jeszcze czekał go obiad, który właśnie przyniesiono.

Zjedli go w milczeniu razem z dwoma rannymi kanonierami. Po obiedzie, gdy zostali sami, ojciec odezwał się:

— Idziesz?

— Idę.

— W takim uniformie?

— Będą tam w jeszcze gorszych — odrzekł Ignacy niefrasobliwie.

— No, tak! — zgodził się ojciec.

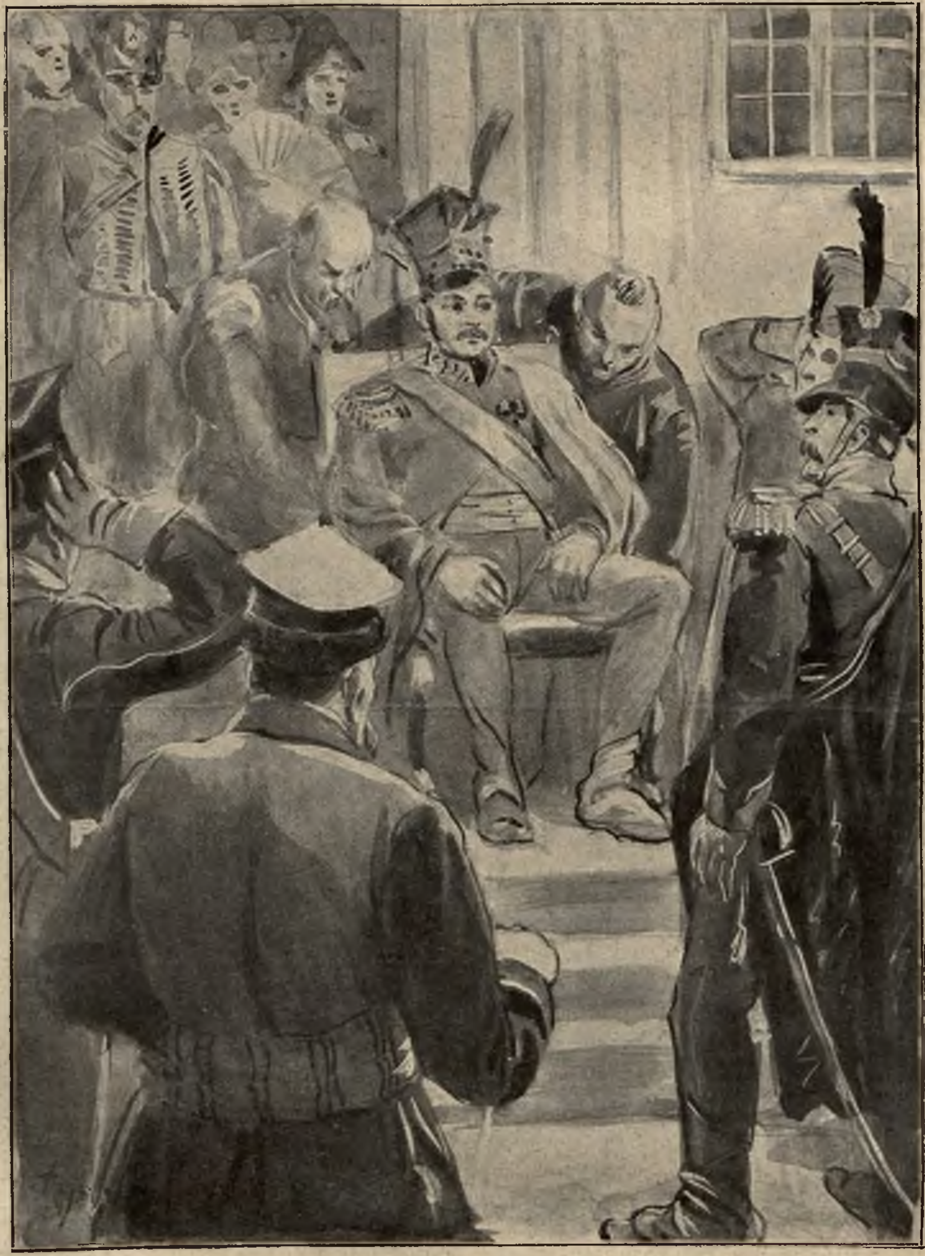
— Zresztą oni do pałacu nie wejdą, i ja będę stał z boku i patrzył.

— Chodźmy, — rzekł ojciec. — Pójdę z tobą. Nie mam co robić, i wszystko mi jedno, czy tu o tem myśleć, czy tam widzieć to samo.

Ale Ignacy był rad.

Poszli przez miasto. Szedł i odczuwał dopiero rozkosz powrotu. Jak kwiaty pod stopą na zaczarowanej łące, tak tu na każdem miejscu, na którem wzrok spoczął, wykwitały uśmiechy krótkich wspomnień, albo powitań ze znanym widokiem. Dzień był szary i smutny, a jemu się zdawało, że naprawdę świeci słońce. Wymienił z ojcem kilka słów o mieście i mieszkańcach. Wreszcie doszli do pałacu Potockich, gdzie stał książę Józef kwaterą.

Weszli na dziedziniec. W głębi był taras, wejście kolumnowe, stali żołnierze na służbie. Grudniowe, blade słońce wyjrzało i choć to było ledwie popołudniu, już skośnie pozłociło mury i zacieniło wnęki i framugi. Ale uwagę wszystkich zabierała natychmiast gromada obdartusów, zwarcie stojąca pośrodku dziedzińca. Służba pałacowa wyglądała z ciekawymi a pełnemi politowania i śmiechu twarzami na tych wojaków, podobniejszych do odpustowych dziadów, którzy tuż tuż poczną zawodzić litanie pobożne. Wskazywali sobie ich czapki, dziwnie pozwiązywane sznurkami, ich frendzlaste łachmany, których języki podrygiwały z wiatrem, ich nogi w różnorodnych łapciach i nie zawsze z tej samej pary wziętych.



Ukazali się ludzie niosący fotel z księciem.

Pan Kleszewski ujrzał w nich jednak okiem więcej widzącem tęgie postawy i gęste miny. To go nastawiło odrazu w kierunku tym samym, co buta syna, tylko że uczuł niejaką niepewność: dobrze to, gdy jakiś oficeryna nadrabia miną, ale ci? Czyżby żołnierz prosty także chciał nie widzieć i nie wiedzieć nic o klęsce i zamykać oczy na straszliwą prawdę?

— Zobaczymy, — powiedział sobie z zajęciem.

Oficer służbowy rozmówił się z obdartusami i poszedł zanieść wiadomość księciu do pałacu.

Wśród żołnierzy zrobił się ruch. Wyosobniła się gromadka kilkunastu, ci trzymali w ręku przed sobą orły srebrne. Reszta odsunęła się.

Ignacy z ojcem stanęli przy tarasie. Było tam jeszcze paru oficerów, ci stali obok razem. Ich świeże mundury odbijały przy fantastycznie zestawionym uniformie Ignacego. Ignacy łowił uchem ich rozmowę, a patrzył na orłowych. Przypominał sobie orłowych, których widział swego czasu w szopie przy Płończyńskim. Poznał orłowego z dwunastego pułku. Przy nim stał młody chłopak jasnowłosy, o siwych oczach, skupionych z wyrazem ostatniego napięcia na drzwiach do pałacu. Twarz miał brunatną, czapkę fizylierską bez kity, na sobie łachmany lecące z wiatrem, rękę na temblaku. Świadomy widać swego nieprzywoitego wyglądu, krył się za innych. Gdy się ruszył, Ignacy odkrył, że nie ma w ręku orła. To go uderzyło. Tymczasem nadeszło kilku oficerów ostatnio przybyłych, nie lepiej się prezentujących od Ignacego. Powitali się z obecnymi i stanęli.

— Cóż, — rzekł ojciec, — zanosi mi się ta parada na pogrzeb. Jest w tem symbol, i dosyć pięknie to nawet wypada: pobite wojsko odniosło wodzowi orły, i choć wszystko przepadło, honor ocalał. Może za lat sto, gdy z nas śladu nie będzie, jacy Niemcy albo Francuzi napiszą odę na ten dzień.

Ignacy pokraśniał, gdyż słowa ojca mogli słyszeć oficerowie nieopodal stojący. Odpowiedział też dosyć żywo, ale cicho:

— Orły złożą tylko na spoczynek, i wnet pójdziemy za nimi na nowe wojny. Niech, proszę, tato poczeka.

Ojciec chmurnie patrzył na czekających cierpliwie żołnierzy. Nagle drzwi na taras z wewnątrz otwarto gwałtownie i ukazali się ludzie niosący fotel z księciem. Wszyscy oficerowie salutowali, żołnierze stanęli w pozycyi. Ignacy nie zdjął przez długą chwilę oczu z księcia, który wyglądał przybity, chory i bezsilny. Ubrany był w mundur, niedopięty na bandażach, nogi miał obandażowane.

Za nim wysypało się na taras kolorowe towarzystwo dam i panów, świecących świeżością, na której oczom lubo było spocząć; jakby nigdy żadnej wojny nie było, żadnego straszliwego brudu, mrozu, nędzy.

Zaledwie niosący postawili fotel i książę poprawił się na nim bolesnym odruchem, orłowi poruszyli się naprzód i stanęli.

— Z czemeście przyszli? — zapytał książę łaskawie, obejmując zmęczonemi, ale uśmiechniętemi wzruszeniem oczyma obdartą gromadę. — Mówcie.

Wystąpił naprzód, trzymający się już od początku na czele, wiarus postawy dębu, z wąsem na wiatr,i łachmanach pstrokatych na grzbiecie.

— Wasza Książęca Mość - rzekł — przyszliśmy złożyć w ręce wasze orły wszystkich pułków, co się już ściągnęły, że to już stanęliśmy w ojczyźnie i mówią, że nas na garnizon rozeszlą po miastach. Więc się patrzy orły złożyć u Waszej Książęcej Mości, żebyś wiedział, że wszystkie są i żeśmy ci je wiernie odnieśli, tak, jakeśmy je tu w mieście z twoich rąk przyjęli.

— Nuże, dalej! — zwrócił się po cichu, z wyrazistymi gestami do towarzyszy, i sam pierwszy przystąpiwszy bliżej, złożył swego orła u stóp księcia.

Teraz tamci wszyscy poczęli wstępować na taras, składali orły kolejno, jeden przy drugim, i cofali się. Ruch ten szybki i spokojny miał w sobie coś, co grało tak na szarpanych nieszczęściami publicznymi nerwach obecnych, że kobiety szlochały głośno, a mężczyźni tarli łzy skrycie, nie mogąc się oprzeć temu, co się w nich łamało.

Stary pan Kleszewski uczuł to jak zerwanie jakiejś tamy, którą dotąd całą siłą trzymał. Niepokoił go przejrzysty symbol złożenia tych godeł już przedtem, i czuł, że go może nie przenieść. Teraz puściła tama: i stał patrząc oczyma zalanymi przez łzy, i ręce mu się trzęsły, głowa drżała, a głos nie mógł wyjść ze zdławionych piersi. Nakryła go i toczyła powódź rozpaczy.

— Tak to! — wyjąkał ku Ignacemu, — koniec! Koniec...

— To nic, — odrzekł Ignacy zajęty, który nie zauważył nawet stanu ojca.

Ignacy patrzył na księcia i czekał jego odpowiedzi.

Książę słuchał przemowy wiarusa z uśmiechem na wynędzniałej twarzy. Uśmiechnął się i uśmiechał już ciągle, jakby nad jego siły było ściągnąć ten uśmiech z twarzy. Patrzył na żołnierzy i orłowych bez przerwy, i uśmiechał się ciągle. Gdy my poczęto składać orły, ścisnął obu rękami poręcze fotela cofnąwszy w tył łokcie. Pobladł trochę, i usta mu drżały, a oczy wlepił w przybywające co chwila srebrne figurki. Potem podniósł głowę, i mówił do żołnierzy:

— Dziękuję wam, dzieci. Widziałem przez jakie

trudy, w jakim stanie myśleliście jeszcze ciągle o tych godłach, idąc przez mróz i głód, nękani z nieprzyjacielem w ustawicznych potyczkach, życia na każdym kroku niepewni, a o ojczyźnie jedynie myślący. I honor wasz jest najlepszą rękojmią jej ocalenia — da Bóg, ruszymy...

Głos załamał mu się ze wzruszenia i ugrzązł. W oczach, których nie zwodził z żołnierskiej gromady, zalśniły łzy. Spojrzał na orły.

— Tu niema dziękowania, — rzekł niespodzianie któryś z żołnierzy, — mybyśmy wszędzie poszli za Waszą Książęcą Mością, choćby do piekła, tak nam Panie Boże dopomóż.

— A dy samo się tak patrzyło, żeby te orły bez szwanku donieść z tych nieszczęść, — dorzucił drugi, ośmielony.

Książę liczył orły oczyma jeszcze i jeszcze. Podniósł głowę, i odezwał się:

— Jeden nie wrócił...

Wzruszone panie i panowie przysunęli się, by sprawdzić ten brak naocznie.

Orłowi spojrzeli po sobie, z czemś jak porozumienie i żart:

— Jest! Jest! — ozwały się głosy. — Ma go towarzysz!

— Jest ta kukułka, — wołał orłowy dwunastego pułku, wypychając owego jasnego chłopaka, który zwrócił zrazu uwagę Ignacego, — jest, ino bez głowy, to się towarzysz wstydził ją pokazać...

— Kula armatnia jej głowę urwała! — tłumaczyli go inni żwawo.

Chłopiec czerwony jak wiśnia ruszył naprzód, wydobył z pod łachmaniastego płaszcza uszkodzonego ptaka i schyliwszy się, położył przy innych.

— Tak mu urwała, żem się nie spostrzegł... Dopiero potem... — miętosił usprawiedliwienia niewyraźnie. — Wasza Książęca Mość...

— Bo to, proszę łaski księcia, towarzysz jest jeszcze młody, — rzekł ów wiarus dorodny, z wąsem na wiatr i postawą dębu, — to się zawsze naprzód wysuwał!

— Tak, tak, jeszcze zmądrzeje! — śmieli się inni. — Zawszeć co orłowy to orłowy, i powinien baczyć na to, co w garści trzyma, a swojej ochocie nie folgować.

Chłopiec stał przed księciem zmieszany i czerwony, gryziony żartami starszych towarzyszy. Orły leżały na ziemi.

Ignacy spojrzał na księcia, był jeszcze bledszy, i nagle, nieznacznie, sięgnąwszy ręką do twarzy, otarł łzy, które zsunęły się z oczu.

Nie widziało tego za księciem stojące towarzystwo, ale spostrzegli natychmiast żołnierze. Poruszyli się wszyscy.

— To nic te orły! — zaczęli go zapewniać i pocieszać, — ale my waszej książęcej mości i armaty wszystkie odstawimy! Tylko patrzeć jak przyjdą!

— Konie padły, tośmy je sami pazurami ciągnęli! — wołał zawzięty jakiś Mazur.

— Tylko, że to ciężkie, to jeszcze nie przyszły, — tłumaczył jakiś kanonier. — Ale są oficerowie co to zaświadczą, jako są wszystkie.

— Wszyściutkie! — wołał Mazur z piechoty.

— Wszystko będzie dobrze! — zawzięcie zaręczał wiarus postaci dębu. — Jeszcze i my zwyciężymy!

— Abo to nam zwyciężać nowina? — pytał siwy dziad, z oczyma wybladłemi i trzęsącemi się rękami.

— Bylebyś zdrów był, Wasza Książęca Mość!

— Bylebyś znów nas poprowadził!

— I armaty, i orły, i wszystko jest!

Zawrzał taki krzyk, trysnął taki ogień i zapał z łachmaniarzy, że nagle jak w nowem świetle ukazali się i oni, i ich orły i ich uroczystość.

Zawiesiły się na chwilę wytrącone z ładu myśli wszystkich, a oczy rozszerzone przywarły do tych zdumiewających figur: chude, straszne, obdarte, świeciły taką radością, taką swobodą, takiem uniesieniem, że zniewoliły wszystkich.

— Prowadź nas a zwyciężymy! Będzie dobrze! Zwyciężymy! — krzyczeli.

K O N I E C.

OD REDAKCYI.

Kończąc w dzisiejszym numerze druk „Sztandarów Księcia Józefa“, które z wielką siłą i barwnością odtwarzając ten tragiczny, a jednak tak piękny moment naszych dziejów, znalazły serdeczny oddźwięk w najszerszych kołach, zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników, że pozyskaliśmy **najnowszy utwór powieściowy Artura Gruszeckiego** pod tytułem

PO ŚLUBIE.

Nowa ta powieść, której druk rozpoczniemy w maju b. r., porusza sprawę bardzo ważną w życiu społecznem i towarzyskiem, a mianowicie wyboru żony i pożycia małżeńskiego. Ze zwykłą sobie werwą i wielką plastyką autor powołuje tu do życia mnogie a charakterystyczne postaci, obrawszy za tło po części Kraków, głównie zaś jedno ze znanych naszych letnisk.

Niewątpimy też, że najnowsza ta powieść cenionego pisarza, którego utwory cieszą się tak ogólną poczytnością, a zawsze są mile widziane na szpaltach „Nowości Illustrowanych“, wywoła szczere zainteresowanie wśród naszych Czytelników.





Wyprzedaż pałaców w Warszawie:

Pałac br. Kronenberga przy ulicy Mazowieckiej. Pałac hr. Potockich na Krakowskiem Przedmieściu.

Wyprzedaż pałaców w Warszawie.

Miłośników zabytków pięknej architektury Warszawy zaalarmowała ostatnio wieść o przejściu z rąk dotychczasowych właścicieli dwóch znanych pałaców: rodziny Augusta hr. Potockiego na Krakowskiem Przedmieściu i br. Kronenbergów przy ul. Mazowieckiej, róg Królewskiej. Zaniepokojenie to sprawiła troska, że nowi nabywcy mogą zatracić stylowy charakter tych gmachów, a pozbawić przez to i tak ubogą pod względem starszego budownictwa Warszawę dwóch pięknych budowli. Wspaniały pałac br. Kronenbergów zakupiło temi dniami Towarzystwo ubezpieczeń „Przezorność“ za sumę około miliona rubli. Mniej okazały choć swoisto stylowy pałac hr. Potockich jest jeszcze przedmiotem pertraktacyj.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografie obu pałaców.



Polacy w Albanii: Dr Józef Tokarski, operator szpitala wojskowego w Przemyślu, w gronie asystentów i służby sanitarnej, przed wyjazdem do Skutari.

Zjazd ministrów w Abbacyi.

W Abbacyi, słowiańskiej Opacyi, czyli opactwie, nad austryackiem wybrzeżem błękitnej Adryi, odbywa się już po raz drugi łatanie pękającego ciągle w szwach trójprzymierza; pierwsze łatanie odbyło się przed 10 laty, również na zjeździe ministrów. Obecnie tymi krawcami są ministrowie hr. Berchtold i margrabia San Giuliano. Minister spraw zagranicznych Austryi próbuje tam wywieść w pole włoskiego swego kolegę, a ten usiłuje zrobić to samo w stosunku do swego austryackiego przyjaciela i kolegi, podobno z lepszym skutkiem... Nie przeszkadza im to wcale siedzieć po przyjacielsku blizko siebie; przeciwnie, w takiej blizkości dyplomatyczne podstępy tylko nabierają subtelności. Niewiadomo co z tego zjazdu wyniknie: oziębienie czy rozgrzanie przyjaźni austro-włoskiej — i jakie nowe remedium dla wspólnego dziecięcia — Albanii. W ka-





Z rozwoju naszych szkół ludowych:

Pierwszy w Galicyi kurs preparowania okazów szkolnych. (X) Kierownik kursu dr. Tyralik. Grupa kierowników i uczestników kursu ze starostą p. Żurowskim (X) w pośrodku.



Zjazd ministrów w Abbacyi: Uczestnicy zjazdu: Hr. Berchtold, włoski minister spraw zagranicznych San Giuliano, hr. Berchtoldowa, ambasador włoski w Wiedniu ks. Avarna i ambasador austryacki w Rzymie Mérey.

żdym razie dla obu ministrów jest to rozsądne i przyjemne spędzenie świąt, zwłaszcza, że nie brakło im tam towarzystwa; z hr. Berchtoldem jest nawet małżonka, a oprócz tego bawili w Abbacyi z ministrami austryacki poseł w Rzymie i włoski poseł w Wiedniu ks. Avarna.

Polacy w Albanii.

Naszych ziomków los rzuca wszędzie po szerokim świecie. Nic dziwnego, że i w nowo utworzonem państwie albańskiem odszukać się da kilku rodaków, na wcale wybitnych nawet stanowiskach. Ich liczbę pomnoży obecnie jeszcze jeden rodak nasz, dr. Józef Tokarski, dotychczasowy operator w oddziale chirurgicznym szpitala wojskowego w Przemyślu. Obecnie został on mianowany szefem sanitarnym w Skutari, dokąd odjechał 15 b. m. Odjazd jego zbudził powszechny żal w Przemyślu, ponieważ dr. Tokarski był lubiany zarówno w kołach wojskowych jak cywilnych.

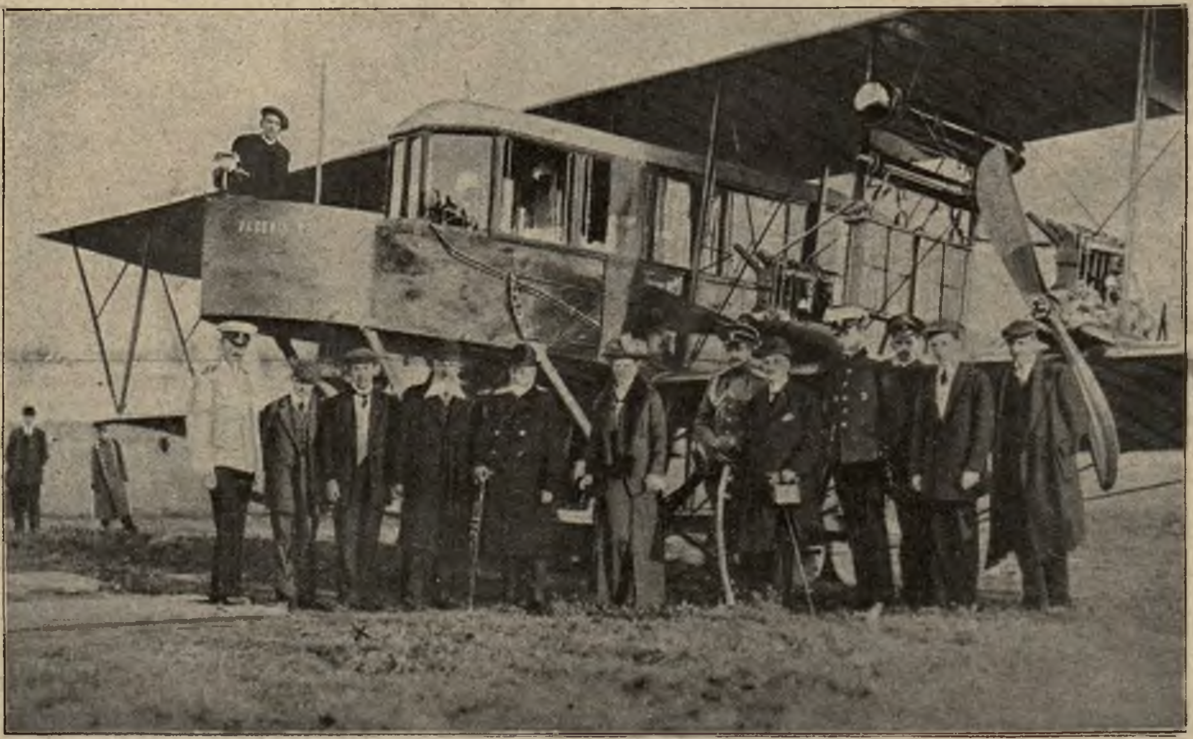
Illustracya nasza przedstawia dra Tokarskiego pośrodku swych asystentów i służby sanitarnej w sali oddziału chirurgicznego.

Z rozwoju naszych szkół ludowych.

Galicyjskie szkoły ludowe i wydziałowe z nielicznymi bardzo wyjątkami cierpią na brak środków i przyrządów naukowych, tak potrzebnych przy naukach przyrodniczych. Bolączce tej starają się zaradzić bardziej postępowi kierownicy szkół, urządzając u siebie kursy dla zrobienia sobie potrzebnych przyrządów i okazów szkolnych. Jeden z takich kursów zainicyował i osobiście przeprowadził Dr. Stanisław Tyralik, inspektor szkolny w Rzeszowie. Na podanej przez nas illustracyi widzimy przy stole preparacyjnym kilkunastu nauczycieli, nauczycielek i kierowników szkół z Rzeszowa i okolicy, którzy wzięli gorliwy udział w tym kursie, aby tak szkoły, przy których są czynni, jak i sąsiednie zaopatrzyć stopniowo w konieczne dla skutecznej nauki okazy.

Aeroplan z wagonem.

Awiatyka coraz szybsze czyni postępy. Lotnicy obecnie nie zadowalniają się już tem, że latają sami, lecz zabierają ze sobą pasażerów, a liczba tych pasażerów, zabieranych na jeden aeroplan, rośnie. Na razie wziął rekord rodak nasz, inżynier Sikorski. Zbudował on w Petersburgu aeroplan, przy którym jest prawdziwy wagon; do wagonu tego wsadził 12-tu pasażerów, z którymi wzniósł się niedawno na wysokość 1560 metrów. Rosyjski zarząd marynarki ma już w użyciu 5 takich olbrzymów-aeroplanów z wagonem, z których może w niedługim czasie powstaną całe „pociągi“ powietrzne.



Aeroplan z wagonem: Aeroplan na dwanaście osób, zbudowany w Petersburgu przez inżyniera Sikorskiego (X).

131 domów pastwą płomieni.

Ofiarą strasznej katastrofy pożarowej padła w tych dniach wieś Zembrzyce, leżąca na linii kolejowej Kalwarya-Sucha. W pierwszy dzień poświąteczny 14 b. m. rano, gdy większość mieszkańców bawiła na jarmarku w Suchej lub przy robotach polnych, w najgęściej zabudowanej części wsi wybuchł, jak przypuszczają z wypadku, pożar, który w ciągu kilku godzin blisko połowę domostw z zabudowaniami obrócił w perzynę. Ogień wzniecić miała wypadkowo pewna kobieta, chcąca nabrać kartofli z ciemnej piwnicy; przy zapalaniu świecy padła iskra z zapałki na znajdującą się tam słomę, od której zajęła się chałupa, a następnie wskutek silnego wiatru całe sąsiedztwo. Wiatr roznosił płonące żagwie w szerokim promieniu, wzniecając pożar równocześnie w kilku miejscach. W przeciągu niespełna pół godziny nieszczęśliwa wieś przedstawiała groźny obraz ścinającego krew w żyłach chaosu. Wśród złowrogiego trzasku krokwi i belek, niszczonych ogniem, spazmatycznego płaczu i krzyku kobiet i dzieci, przeraźliwego ryku więzionego na sznurach w stajniach bydła, rzucono się do ciężkiego i niebezpiecznego ratunku. Wynoszono z domów, co wpadło do ręki. Większość jednak „uratowanego“ dobytku rychło padała pastwą gnanych wiatrem na wszystkie strony płomieni.

Słup dymu i olbrzymia łuna sprowadziła szybką pomoc z okolic, szalejący jednak pożar nie dał się opanować. Do ratunku przybyły straże ogniowe z Budzowa, z Suchej i Makowa oraz innych miejscowości i dzięki energicznej ich akcyi po pięciu godzinach wytężonego ratunku pożar wreszcie zlokalizowano, a następnie ugaszono. Według obliczeń pogorzelców pastwą płomieni padło 131 domów mieszkalnych, dwa sklepy ze składami, oraz kilkadziesiąt stodół, stajni i innych budynków gospodarskich. Bogata wieś, licząca około 400 domostw, Zembrzyce



131 domów pastwą płomieni: Na zgliszczach spalonej wsi Zembrzyce.

siedziba rozwiniętego tam przemysłu garbarskiego, znanego aż zagranicą kraju, została tym strasznym pożarem zrujnowana, olbrzymia bowiem większość gospodarstw nie była ubezpieczona, a nadto u wielu spłonęły oszczędności. Z osób jedna kobieta została śmiertelnie poparzoną, troje ludzi ciężko (dwie kobiety i jeden mężczyzna), kilkunastu zaś ludzi odniosło lżejsze poparzenia. W ogniu zginęło bardzo wiele zwierząt domowych. Gdzieniegdzie zapomniano wyprowadzić ze stajni bydło, które dusząc się w dymie, ginęło w płomieniach. Również spaliło się bardzo wiele drobiu.

Spalona wieś bolesny widok przedstawia: kilkuset pogorzelców, wczoraj jeszcze zamożnych gospodarzy — dzisiaj nędzarze obozują na zgliszczach ze szczątkami dobytku.

Nasze illustracye przedstawiają zdjęcia z tej strasznej katastrofy wsi polskiej.



131 domów pastwą płomieni: Pożar w Zembrzycach.

Z obyczajów naszego ludu.

Znikają już u nas coraz bardziej różne dawne zwyczaje i obrzędy ludowe. Gdzieniegdzie tylko zachowały się jeszcze strzępy tych dawnych ludowych obchodów, dając pewien przebłysk tego bujnego, a oryginalnego życia naszego prostego ludu, jakim tętniały ongiś polskie wioski i miasteczka.

Jednym z takich znikających już u nas zwyczajów jest t. zw. „Judasz“, którego podobno w Galicyi tylko w dwu czy trzech miejscowościach obchodzą. Jedną właśnie z tych nielicznych miejscowości jest Stara-Sól, mała mieścina we wschodniej Galicyi. Obchód tego „Judasza“ jest tam mniej więcej taki: Parobcy — zwani tu „kawalirami“ — robią w Wielkim Tygodniu ze starych szmat i gałganów manekina naturalnej wielkości dorosłego człowieka. W Wielką Środę do dnia lub we wtorek wieczorem zawieszają manekina tego przy asystencyi ogromnej gromady dziatwy, a także i osób starszych, na dzwonicy kościelnej. Całe przedpołudnie w Wielką Środę znoszą „judaszowe bogactwo“, t. j. stare pobite garnki i czerepy i ustawiają je na parapetach otworów dzwonnicy. W tym czasie przygotowują sobie także chłopcy długie patyki. Pod dzwonnicą obozuje cały ranek gromada dzieci. Popołudniu odbywa się, jak zresztą wszędzie, ciemna jutrznia w kościele. W czasie jutrzni stoją chłopcy w kościele pod chórem z kijami i oczekują zakończenia modlitw kapłana. Skoro kapłan uderzeniem ręką w brewiarz daje znak zakończenia jutrzni, wtedy chłopcy uderzają z całej siły kilkanaście razy w podłogę kijami i wybiegają z kościoła. Teraz biegną wszyscy pod dzwonicę, gdzie wisi Judasz. Kilku starszych chłopaków wychodzi na dzwonicę, odwiązuje Judasza i zrzuca go, wśród krzyku i pisku zebranej dziatwy, na dół. Dawniej, przed zrzuceniem Judasza miał jeden parobczaków „kazanie“ do niego, w którem wyrzucał mu jego haniebny postępek, a przytem robił różne komiczne aluzye bądź to do osób niektórych znanych w miasteczku, bądź to do zdarzeń, które miały miejsce w ciągu roku. Obecnie „kazania“ takiego już tam nie umieją mówić i nic nie mówią.

Skoro Judasz leży już na ziemi, rzucają na niego owe garnki i czerepy, a chłopcy wśród głośnej wrzawy okładają go kijami. Po zbiciu wszystkich garnków zawiązują Judaszowi sznurek na szyję, a dwóch chłopaków wprzęga się jako konie i zaczyna się włóczenie Judasza po ulicach miasteczka.

Pochód ten trwa zwykle do późnego wieczora. Skoro już Judasz po wszystkich zakamarkach odbędzie swój pochód, wówczas wloką go na most nad potokiem i topią w wodzie.

Tu jest już koniec całego obchodu.

Podobno za dawnych polskich czasów śpiewano Judaszowi, gdy wisiał na dzwonicy, pieśń, w której opisywano jego historyę i jego smutny koniec. Obecnie nikt tej pieśni nie umie, a nawet nie słyszał jej śpiewanej, a tylko niejasne wiadomości o niej krążą pomiędzy starymi mieszkańcami miasteczka.



Awantury albańskie: Chata albańskiego włościanina



Awantury albańskie: Przegląd zmobilizowanej armii ks. Wieda.



Zgon cesarzowej japońskiej: Haruko, „cesarzowa-wiosna“.



Z obyczajów naszego ludu: Dzwonnica kościoła w Starej-Soli z zawieszonym u góry manekinem „Judasza“.

Zgon cesarzowej japońskiej.

W tych dniach zmarła w Tokio cesarzowa Haruko, wdowa po zmarłym przed dwu laty cesarzu japońskim Mutsu-Hito. Jako małżonka wielkiego cesarza Japonii, za którego mądrych rządów „państwo wschodzącego słońca“ przeobraziło się we współczesne mocarstwo, dzieliła z nim cesarzowa Haruko, co znaczy po japońsku „wiosna“, wielki szacunek i miłość poddanych. Zdobyła je też sobie samodzielnie jako dostojna monarchini pełna humanitarności, dobroci serca i tkliwości dla niedoli ludzkiej. Urodzona roku 1850 z rodu szlacheckiego, była córką arystokraty dworskiego Iszijo-Tadako, wychowywała obecnego cesarza, który jest synem drugiej żony cesarza Mutsu-Hito. Była „pierwszą europejką“ Dalekiego Wschodu, posiadając wielką kulturę i takt towarzyski — co jednało jej wszystkich.

Zoologiczni „patryarchowie“.

Papugi wogóle żyją stosunkowo długo; ta jednak, której podobiznę tu podajemy, jest bezwątpienia patryarchą papuziego rodu, najstarszym może osobnikiem papuzim na świecie. „Cocky Bennet“ — takie jest jego nazwisko — ma okrągło 117 lat; wiek szanowny bardzo nawet dla człowieka, nie tylko dla papugi. „Cocky Bennet“ urodziła się w r. 1796 w Australii, w okolicy miasta Sydney, na gałęziach wysokiego eukalyptusu, gdzie ją schwytały dzieci mieszkającego w pobliżu kolonisty. Ciekawe jest, że „Cocky“ znajduje się wciąż w posiadaniu tej samej rodziny owego kolonisty, której przeżyła już pięć pokoleń; jego obecna pani, Sara Bennett, właścicielka hotelu w Sylwanii koło Sydney, jest pra-pra-prawnuczką jednego z tych urwiszów, którzy



Wszechstronność emancypantek: Match footballistek w Tottenham

w XVIII. wieku schwytali młodego wówczas, obecnego papuziego patryarchę...

Wiek odbił się na „Cocky'm" mocno. Jego świetny ongi czub zniknął, jak to bywa i u ludzi... Skóra się pomarszczyła, pióra wypadły, górna „szczęka", czyli połowa dzióba wydłużyła się anormalnie i stępiała, wskutek czego „Cocky" żywić się może tylko ciastem. Ale „umysłowe" zdolności „Cocky'ego" nie tyle ucierpiały; wciąż jeszcze do wchodzących gości woła „witajcie panowie", potrząsając wyłysiałym czubem... Obok tej rzeźkości „umysłowe," patryarcha papuzi cieszy się dobrem zdrowiem i humorem, a gdyby umiał trochę więcej słów, mógłby śmiało zastępować swego właściciela w roli gospodarza, bawiąc nudnych gości. A tak służy tylko do ozdoby działu rozmaitości w pismach illustrowanych.

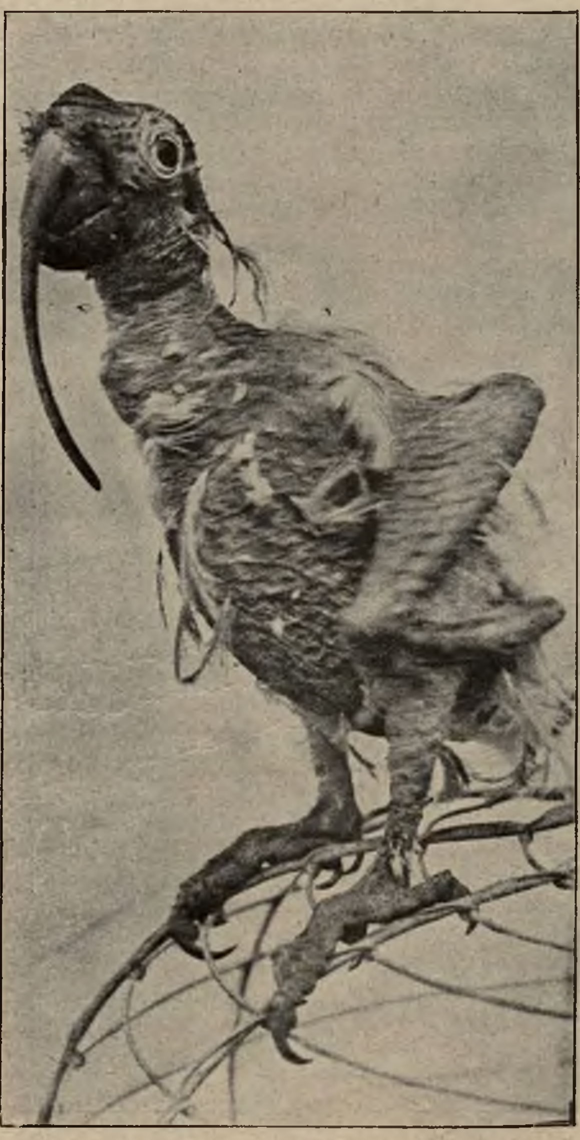
Drugim takim patryachą rodu, tym razem małpiego, jest stary orangutang, który długi już kawał swego życia spędził w klatce ogrodu zoologicznego w Amsterdamie. Wiek jego nie jest dokładnie znany, wiadomo tylko, że ofiarował go sułtan Serdangu na Borneo, już dorosłego, przed kilkudziesięciu laty. Jest to egzemplarz okazały: wzrost jego wynosi 120 cm. na wysokość, długość każdego ramienia 78 cm. Wygląda jeszcze bardziej szanownie, niż jego kolega — patryarcha papuzi, z którego wiek uczynił trochę... karykaturę. Orangutang zaś nasz z wiekiem nabrał tylko powagi; w spojrzeniu jego płonie iskra prawie rozumu, jakby ludzkiego, minę ma pełną uroczystości. Tak samo na charakter jego wiek wpłynął łagodząco; pomimo olbrzymiej siły zachowuje się bardzo łagodnie. Tylko nie trzeba go irytować, w głębi bowiem swej „psyche" sędziwy orangutang zachował porywczość niemal młodzieńczą, a gdy się rozgniewa, nie pozostaje takim filozofem-stoikiem, na jakiego wygląda w stanie spokojnym.

Wszechstronność emancypantek.

Jeżeli dążyć do równouprawnienia z mężczyznami — to na wszystkich polach: takie hasło obrały sobie widocznie współczesne emancypantki. Zwłaszcza w Anglii i Ameryce północnej kobiety, emancypując się w każdym kierunku, wkroczyły w dziedzinę sportów, nawet takich, które dotąd były wyłącznym udziałem mężczyzn. Do takich należała dotychczas gra w piłkę nożną, sport wybitnie atletyczny, wyczerpujący i dość niebezpieczny czasem. Lecz sufrażystki „sportowe" angielskie postanowiły swym współobywatelom wydrzeć i ten „przywilej" i nie znajdując zbytniego oporu, zamiar swój w czyn wprowadziły. W Anglii istnieją już całe drużyny kobiet-footballistek i match takich drużyn, rozegrany w Tottenham, przedstawia nasza illustracya.



Zoologiczni „patryarchowie": Wiekowy orangutang z ogrodu zoologicznego w Amsterdamie.



Zoologiczni „patryarchowie": „Cocky Bennet", 117-letnia papuga.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

21

Książę słowa te wymówił z gorącem współczuciem, lecz równocześnie oczy jego zabłysły niepokojącym i mściwym blaskiem. Na ustach zaś fakirów ukazał się szatański uśmiech.

— Co za niepowetowana strata dla Anglii, w razie katastrofy — ciągnął dalej książę.

— Czy Jego Wysokość odebrała jakie wiadomości? — zapytał Matjasi.

— Dziś rano jeszcze nie; wiem tylko, że tam obecnie odbywa się konsylium, którego rezultatu Gewolski, pomimo obowiązującej dyskrecyi, nie zatai przedemną.

Gdy książę domawiał tych słów, dobiegł do gabinetu odgłos dzwonka.

— To on! — zawołał z zadowoleniem.

Wiadomości musiały być dobre, skoro doktor tak spieszył z niemi.

Jednakże Gewolski wszedł do pokoju, dziwnie blady i wzburzony. Ujrzawszy fakirów, zapanował w mgnieniu oka nad sobą i wyrzekł spokojnym głosem:

— Oto więc owi ludzie?

Spojrzenie księcia niespokojne i gorące badało przenikliwie twarz przybyłego.

Gewolski stanął za fakirami i wyraził ruchem rąk, że mówić będzie za chwilę.

— Uprzedziłem już mojego służącego w laboratoryum.

— A może doktorze sam tam się z nimi udasz?

— Skoro jest to życzeniem Waszej Wysokości, nie mogę postąpić inaczej.

Rozkazującym ruchem ręki książę oddalił fakirów, a Gewolski uśmiechnął się do nich przyjaźnie. Lecz zaledwie drzwi się za nimi zamknęły, wyczerpany i drżący opadł na fotel.

— Co się dzieje, doktorze? Czy to już koniec? — zapytał książę z niepokojem.

— Obawiam się, czy to nie początek wszystkiego! — odparł Gewolski nerwowo dzwoniąc zębami — i czy nam nie przyjdzie raz jeszcze wszystko zaczynać!...

— Jakim sposobem? Przy tych wszystkich środkach ostrożności i wiedzy, jakie pan użył?

— Czy wolałbyś książę, abym zataił prawdę? Powinienem to może uczynić dla własnego bezpieczeństwa, lecz w walce tak doniosłej, jaką przedsięwzięliśmy, nie jestem w stanie kłamać!! Zdaje się, że wpadliśmy w pułapkę zastawioną z piekielną zręcznością.

— Co pan mówi?!

Książę gorączkowo podszedł do drzwi upewnić się, czy nikt nie znajduje się w przyległych pokojach i rozkazał Matjasemu pilnować wszystkich wejść.

— Mów! Doktorze! Co się dzieje?!

— Przedewszystkiem książę, jedno pytanie!

— Słucham!

— Ten Morel... ten odnawiacz obrazów, który może nie bez przyczyny wcisnął się tu, do pałacu, od ilu dni nie widziałeś go, książę?

— Ależ mój kochany, on tu był przed chwilą... tu, w moim gabinecie! Cóż zresztą za łączność może być pomiędzy tym człowiekiem a...

— Więc był tu u księcia? Jak dawno?

— Może półgodziny temu...

Gewolski spojrzał na zegarek, szepcąc:

— Niema więc wątpliwości! To nie był tylko jeden człowiek, który tak po mistrzowsku umiał go podejść!! Było ich dwóch! Obaj bracia! Ponieważ jeden tu był przed chwilą, podczas gdy tamtego miał przed sobą, tam u lorda Cateley!!...

— Cóż takiego doktorze szepczesz do siebie? — zapytał książę, w którym zaczęło się rodzić niejasne podejrzenie.

— Rozmyślam! Prosiłbym Waszą Wysokość o dowiedzenie się, czy ten człowiek znajduje się jeszcze przy księżniczce Kicie.

— Sam to zbadam — odpowiedział książę.

Za pomocą małego telefonu stojącego na stole skomunikował się z pracownią córki i za chwilę mógł odpowiedzieć Gewolskiemu:

— Malarz i jego córka przed dziesięcioma minutami opuścili pałac. Czy chcesz pan, abym po nich telegrafował?

— Nie! Nie! Jeszcze nie teraz! Nie trzeba zawcześnie zdradzać naszego niepokoju!...

— Pańskiego, chyba, mój drogi doktorze! Bo dotąd ja nie wiem o niczem!

— Ten.... Morel... Wybacz mi książę, że zachowuję się dzisiaj nie tak, jak powinienem... znajdujemy się w najgorętszem centrum walki i niewiadomo, po której stronie będzie wygrana... Jak wyglądał ten człowiek?... Czy był umęczony podróżą?

— Umęczony i powiedziałbym nawet zmieniony do niepoznania!... Wyglądał blado, bez zwykłego rubasznego humoru... Tak... Tak... obudzasz we mnie doktorze obecnie pewne podejrzenia... ten człowiek był chory!

— Poprostu... nie był podobny do pana Morela, a przecież nim był!?

— Więc co to za nowa komedya, doktorze?

— Pozostawmy na razie tę osobistość i zajmijmy się człowiekiem, którego książę nigdy nie znałeś, a który pomimo tego, dostarczył ci wiele sposobności do żartów z towarzyszki księżniczki, miss Ewangeliny...

— Co to znaczy, doktorze? — zawołał książę silnie poruszony.

— Rozumiemy się doskonale, książę, o ile mi się zdaje!

— Ten, który na pokładzie jakiegoś okrętu... uwolnił miss Ewę od jej staropanieńskiej słabości...?

— Smieszny szczegół, nieprawdaż książę? a jednak zamienia się dzisiaj w tragiczną komplikacyę!...

— Ten... ten Piotr Sebonnier?... którego portret zdawało się miss Ewie poznawać... w Sannois? w domu malarza Morela?

— I którego poszukiwała po świecie całym! Miała dobrą myśl z tem ogłoszeniem, niema co mówić, choć wierzę, że uczyniła to w najlepszym zamiarze! No i pan Sebonnier, zwabiony dobrą nagrodą, pospieszył niezwłocznie do Paryża... a może już tu od dłuższego czasu przebywał! I dlatego jestem zmuszony ostrzedz księcia, że skierowano ku nam tajemną wojnę... w każdym razie datuje się ona od początku choroby lorda Cateley!

— To są tylko przypuszczenia, doktorze — rzekł gwałtownie książę. — Ja proszę o fakta!

— Koncentrują się one w jednym, ale dostatecznym dla mnie.

Tu Gewolski opowiedział drobiazgowo o niespodziewanej interwencyi Piotra Sebonnier przy chorym, o ciekawości i zdumieniu, jakie wywołał pomiędzy lekarzami i w końcu o szalonej odwadze, jaką okazał, podejmując się sam dokonać niebezpiecznej operacyi.

— Ależ to szaleństwo! — zawołał książę. — Ten człowiek powinien być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za nielegalne praktykowanie medycyny!

— Muszę jeszcze księciu jeden szczegół oznajmić. Gdy zwróciłem właśnie na to uwagę, ten człowiek powiedział, że pomimo konsekwencyj, jakie ten czyn na niego ściągnąć może, odkrywa swoje prawdziwe nazwisko, że nie nazywa się Piotr Sebonnier, lecz jest doktorem Piotrem Moreau!...

— Co pan mówi, panie Gewolski!? — wyszeptał książę z trudem.

— I na dowód, że mówi prawdę, rzucił na stół, przed profesora Dubreuil swój dyplom doktorski! Był więc w prawie, skoro rodzina darzyła go zupełnem zaufaniem, zająć się chorym według woli i możności!

— Więc pan mówisz, że on się nazywa Piotr Moreau... Piotr Moreau, który naraża się na niebezpieczeństwo odkrywać swoje nazwisko?

— Tak jest, książę! I zdaje mi się, że sprawę tę książę zaczyna dostatecznie rozumieć? — zapytał z całą bezczelnością Gewolski.

Książę ukrył twarz w ręce, a Gewolski mówił dalej, nie zrażony brakiem odpowiedzi.

— Jeżeli więc ta operacya nie była czynem szalonego człowieka, tylko wynikiem długoletnich studyów i doświadczenia... lord Cateley ujdzie śmierci, na którą skazały go polityczne wasze zamysły, mój książę!

Gewolski miał na tyle taktu, aby w nienawiści jaką żywił książę Kiwani do lorda Cateley — widzieć tylko motyw polityczny — bunt indyjskiego władcy, przeciw angielskiej przemocy.

— Ah! doktorze! doktorze! — wyszeptał w końcu książę rzucając bezradne spojrzenie na swego wspólnika.

Była chwila, w której chciał mu wyznać całą prawdę! Lecz powstrzymało go uczucie dumy! Nie chciał odkryć przed drugim człowiekiem tajemnicy urodzenia księżniczki Kity, nie chciał wyjawić przyczyny wzruszenia doznanego na dźwięk znienawidzonego imienia Piotra Moreau, które pognębiło go więcej, niż wiadomość o nieudanym zamachu na lorda Cateley! Piotr Moreau!... ten człowiek, którego zdołał wydalić z kraju... którego milczenia niczem złamać nie potrafił! który uciekł z więzienia i teraz krzyżuje mu plany!... To mogła być tylko robota lorda Cateley! I teraz, kiedy ten miał na wieki zniknąć z przed jego oczów... pozostawał tamten!...

Lord Cateley i Piotr Moreau umieli niezwykle grać na nerwach księciu Kiwani!...

— Czy ten... Moreau rzeczywiście tak jest podobny do malarza Morela? — zapytał po chwili milczenia.

— Możnaby przysiądz, że to dwaj bracia bliźni! I książę nic nie wiedziałeś o tem, pomimo tej sieci ostrożności, zastawionej przy łożu chorego! Ten Hindus, służący, zajęty przy lordzie Cateley i wpatrzony w Matjasego, jak w Boga! — Czy on nic nie widział!?

— Matjasi! do mnie! — wrzasnął wściekle książę.

Sekretarz wypadł z drugiego pokoju.

— Słyszałeś? zrozumiałeś wszystko!?

— Tak.

— I co mówisz na to?

Matjasi uczynił ruch bezradnej rozpaczy.

— Wchodziłeś przecież także do mieszkania lorda Cateley, skoro wyniosłeś stamtąd kopie listów? — I nic nie dostrzegłeś?

— Pan Morel przybył kilkakrotnie do lorda Cateley — wyznał Matjasi — i mogę zapewnić Waszą Wysokość, że mówili tylko o galeryi obrazów lorda w Cateley-House. A nawet pan Morel udał się tam na dni kilka.

— I oto wszystko, co odkryłeś!? Masz wolny dostęp do kasy, człowieka oddanego na twoje usługi w pałacu i możność przepłacenia prywatnych detektywów — jak skorzystałeś z tego?

— Detektywi również nic nie odkryli, Wasza Wysokość!

— A jednak jestem pewny — rzekł Gewolski — że lord Cateley działał w porozumieniu z siostrą, murzynem Bamboul i doktorem Moreau! I to nie działo się tylko w ostatnich dniach! Ten człowiek czuwał oddawna nad nami i jemu to zawdzięczamy, że zostaliśmy odkryci!

— Odkryci!? I w czem to doktorze? — zapytał książę. — Czy nie mógł się pan pomylić, jak się to często zdarza kolegom pańskim, w dyagnozie choroby?

— A jeżeli... ten Bamboul, który zawsze kręcił się koło mnie, zdołał wykraść mi kilka kropel płynu zastrzykiwanego choremu... właściwie kilka kropel czystej wody?

— No, tak — zaśmiał się złośliwie książę — zastrzykiwałeś pan czystą wodę z wyjątkiem jednego dnia, w którym chodziło o zastrzyknięcie mikrobów, przez które lord Cateley umierał!

Teraz książę jasno dawał do zrozumienia wspólnikowi ważność jego współudziału i odpowiedzialności. Byli więc ściśle związani ze sobą, aż do ostatecznego rozwiązania!... Ale Gewolski znalazł stosowną odpowiedź na te słowa.

— Więc powinien był umrzeć — rzekł spokojnie — a może właśnie w tej chwili los go ocalił! A właściwie nie los, tylko ten człowiek tajemniczy... a może bardzo dobrze księciu znany!... Czy książę nie zadrżałeś, gdy wymówiłem nazwisko Piotra Moreau? I czy mógłbyś mi książę powiedzieć, że to po raz pierwszy człowiek ten wmieszany jest w twoje życie?

— Ah!... doktorze!... doktorze! — wyszeptał książę ze wzruszeniem, którego już teraz ukryć nie usiłował.

— Ten człowiek, obok lorda Cateley... tak, jak niegdyś!... obok nich!... I mógłby się stać jego wybawcą! Jeszcze jeden, który zna tę przeklętą tajemnicę!

Mówiąc to książę powstał i nerwowymi krokami przebiegał pokój.

— Doktorze! doktorze! mój przyjacielu! mój jedyny przyjacielu! — rzekł po chwili opierając rękę na ramieniu Gewolskiego. — Powiadają ogólnie, że lekarze posiadają zalety spowiedników! Ponieważ daje mi pan najwyższy dowód przyjaźni i zgadzasz się na towarzyszenie mi do mojego kraju... Bo to już rzecz postanowiona? prawda, kochany doktorze?

— Ostatnie moje wahanie ginie w tej chwili, mój książę — rzekł gorąco Gewolski — bo czuję, jak teraz potrzebnym ci będę.

— Liczę na ciebie! A więc skoro będziesz mi pomocnym w administracyi mojego państwa, które tajemnic żadnych dla ciebie mieć nie będzie, słusznem jest, abyś wiedział i o moich rodzinnych tajemnicach! Ale — dodał książę marszcząc brwi — to nie są rzeczy, które zrozumieć można w kilku słowach! Obecnie, gdy sytuacya moja, a właściwie nasza jest zagrożona, nie można tracić ani jednej minuty!

Człowiek pewien ośmielił się stanąć na mojej

drodze, z której prawnie i lojalnie obowiązkiem moim było go usunąć... Podałem panu tylko przyczynę polityczną. Otóż inna osobistość, nieznana panu, ale nie mnie, ten Piotr Moreau, staje teraz pomiędzy mną, a słuszną zemstą i prawem! Jestem jednak potężniejszy od niego! a on jest niczem! mniej niż niczem, bo wykreślonym z listy żyjących ludzi!... Zaryzykował on wszystko... dla wszystkiego... aby ocalić lorda Cateley, wyobrażając sobie, że zastraszy mnie i zmusi do mówienia!... Ale teraz rola jego odegrana... lord Cateley ma innych lekarzy, których obowiązkiem jest dalej śledzić przebieg jego choroby, a że ten ptaszek musi być dość sprytny, więc usunie się dobrowolnie, by na własną głowę nie ściągnąć niebezpieczeństwa! Jutro zapewne dostanę wiadomość od niego z Belgii, lub może z Angli.

— Widzę z tego — rzekł Gewolski siląc się na dobry humor — że ten pan nie jest tak niebezpieczny, jak się wydawał...

— Istota najpodlejsza, najsłabsza, dzisiaj może stać się niebezpieczną... mając do rozporządzenia taką potęgę... jak prasa, a publiczność łaknąca jest skandalów... A odgłosy prasy dochodzą aż do mojego kraju... Bądź doktorze przekonany, że ten łajdak tą bronią będzie chciał z nami walczyć!... O której godzinie stało się zajście?

— O jedynastej mniej więcej Wasza Wysokość!

— Teraz jest południe!

— Przybiegłem natychmiast!...

— A więc, on jeszcze się znajduje przy lordzie Cateley... Po opatrunku chory zaśnie i jeżeli lekarstwo było dobre, wkrótce rozpocznie się rekowalescencya... Słyszałem już od murzynów zamieszkujących Kiwani o tym sposobie leczenia, lecz nie przywiązywałem do tego wiele wagi. Ale wszystko jest możliwe! W końcu pozostawmy wolny bieg wypadkom... Fatalność nas ściga, nie zwalczajmy jej, aż zajdzie gwałtowna potrzeba!... Ale ten człowiek! Ten Moreau! doktorze, ja muszę go mieć u siebie! Muszę! Albo jeżeli wolisz, to w twojem laboratoryum! Muszę go mieć! żywym czy umarłym, zanim on cośkolwiek komu wyzna!...

Książę pochwycił gwałtownie książeczkę czekową i nakreślił cyfrę na sto tysięcy franków.

— Ale to może zamało, żeby go skusić... o ile jeszcze tym sposobem skusić się da! Mam w depozycie jeszcze trzykroć sto tysięcy franków; podniesiesz je pan! Zatelefonuje natychmiast, abyś jednej minuty nie stracił przy kasie. Zatelefonuję również do miss Ewangeliny, zapytując o zdrowie brata, tym sposobem dowiem się, czy Piotr Moreau jest tam jeszcze. Wychodząc z kasy skomunikujesz się ze mną, a ja cię ostrożnie poinformuję, jak sprawa stoi. A potem zdaję się na spryt pana i takt! Lecz uczynisz wszystko bez obudzenia podejrzeń policyi. Tego łotra mieć muszę, choćby to mnie milion franków kosztować miało! Zrozumiałeś mnie, doktorze? On musi milczeć, choćby to milczenie przypłacić miał śmiercią.

Po odejściu Gewolskiego, książę szybko upewnił się, że wyznaczona suma będzie bezzwłocznie wypłacona do rąk doktora, poczem zatelefonował do miss Ewangeliny. Rozmowa była bardzo ożywiona i serdeczna.

— Wasza Wysokość dowiedziała się o szczęśliwym przebiegu operacyi od doktora Gewolskiego? — pytała miss Ewa.

— Naturalnie! Wie on, do jakiego stopnia zainteresowany jestem chorobą brata pani. Przybył natychmiast poinformować mnie... wyrazić swój niepokój i skrupuły!... Uspokoiłem mówiąc, że znany mi jest ten rodzaj leczenia. Jest to środek coprawda dosyć naiwny, lecz cóż to szkodzi, skoro może przywrócić zdrowie lordowi Cateley. Jakże przebył tą operacyę?

— Bardzo spokojnie. Teraz spoczywa, a my jesteśmy pełni najlepszych nadziei... nawet profesor Dubreuil, który zastąpił nieobecnego pana Gewolskiego.

— Ale, co to nowego, miss Ewo! Gewolski wspomniał mi, że ten pani Piotr Sebonnier jest kimś innym zupełnie!

— Jestem tem do tej chwili ogromnie zdumiona! I może nie byłabym go wzywała, gdyby się to było odkryło wcześniej! Ale mój brat wiedział! I miał zaufanie do Piotra Sebonnier... do Piotru Moreau.

— Ale Gewolski wspomniał mi również, że ten pan miał jakieś zatargi ze sprawiedliwością...

— Wyznam Waszej Wysokości, że mnie to poważnie niepokoi, ale nic o tem nie wiem pewnego. Czy pan Gewolski znajduje się przy księciu!

— Nie! opuścił mnie przed chwilą! Miał kilku chorych do odwiedzenia.

— Mój brat pragnie go bardzo widzieć...

— Nie potrzebuje go na razie, skoro jest pod opieką profesora Dubreuil... i tego Moreau...

— Tu zachodzą kwestye innego rodzaju. Racz Wasza Wysokość oświadczyć moje najgłębsze uszanowanie księżnie Sahadzi i wyrazić przywiązanie moje księżniczce Kicie! Jaka ona będzie szczęśliwa, gdy dowie się o wyzdrowieniu brata — dodała naiwnie miss Ewangelina.

— Kiedyż będę mógł oczekiwać już zupełnie pomyślnych wiadomości?



— Doktorze! doktorze! mój przyjacielu! mój jedyny przyjacielu!

— Pan Moreau twierdzi, że polepszenie już nastąpi w kilku dniach.

— Jakże niecierpliwie będziemy go wszyscy wyczekiwać! Proszę zapewnić brata o mojej głębokiej przyjaźni, miss Ewo, i przebaczyć mi, że w takiej chwili niepokoiłem panią!

— — — — — — — — — — — — —

Książę Kiwani kończył właśnie rozmowę, gdy do gabinetu weszła księżniczka Kita, niosąc miniatury, wręczone jej przez malarza. Były wspaniale odnowione.

— Oh! mój ojcze? Czyżbyś ty, taki dobry, źle przyjął tego biednego pana Morela!? Był cały drżący!

Książę brwi zmarszczył! Na punkcie Morela gubił się w domysłach! Czy ten, co był dziś u niego, był tym samym, który tak często od pewnego czasu gościł w pałacu?

Ale myśli tych nie mógł zdradzić przed córką. Wysilił się więc na łagodny uśmiech.

— Miałem ochotę trochę pogniewać się na niego. Zdaje mi się, że jesteśmy dla niego dość dobrzy klienci i możemy wymagać od niego, aby się nam zupełnie poświęcił. A ty? czy byłaś zadowolona z jego wyjazdu do Anglii?

— Rozmawiałyśmy tak często o nim z miss Ewą — odpowiedziała wyminiająco księżniczka. — Nic więc dziwnego, że lord Cateley przejął się naszem entuzyazmem. Ale ojcze, czy masz o lordzie jakie świeże wiadomości?

Książę w krótkości poinformował córkę. Księżniczka zdradzała taką naiwność radość, słuchając opowiadania ojca, że po raz pierwszy w umyśle księcia, który w tej chwili cierpiał strasznie, zrodziła się wątpliwość: „czy miał prawo pozbawiać życia człowieka, któremu zawdzięczał istnienie tego zachwycającego dziecka!?“ I czy nie powinien czuć wdzięczności do losu, który niespodziewanie wtargnął pomiędzy niego a obmyślaną zemstę?!

Lecz nie tylko o zemście myślał teraz książę Kiwani. Absorbowała go potrzeba obrony. Spojrzał na zegarek. Gewolski powinien już być z powrotem. Na szczęście dźwięk dzwonka telefonicznego skrócił nerwowe zniecierpliwienie księcia. Gewolski donosił, że suma jest już w jego posiadaniu, a książę odpowiedział, że dotąd nic w programie nie zostało zmienione, że powinien się udać „tam, gdzie mu wiadomo“, bo tam spotka „tego“, którego potrzebuje.

— — — — — — — — —

Po rozmowie z córką, książę usiadł przed biurkiem z zamiarem przejrzenia korespondencyi i raportów. Lecz myśl jego biegła gdzieindziej... do lorda Cateley... Piotra Moreau. I tak był zatopiony w tych rozmyślaniach, że nie usłyszał dzwonka pałacowego, wzywającego na posiłek. Dopiero głos księżnej Sahadzi zbudził go z tej zadumy.

Przy stole książę milczał uporczywie z wzrokiem utkwionym w talerz. Nie mógł więc dostrzedz wzburzonej i zmienionej twarzy swojej małżonki. Myślał tylko o sobie. Wymówił się od przejażdżki z księżniczką Kitą nawałem pracy. Nie chciał bowiem opuścić swojego gabinetu, spodziewając się wiadomości od Gewolskiego.

Całe popołudniu jednak przeszło, a doktor nie dawał znaku życia. Pod wieczór dopiero, gdy zniecierpliwienie księcia zaczęło przybierać chorobliwe rozmiary, nadeszła depesza z Foreign-Office. Po jej przeczytaniu bladość pokryła twarz księcia.

„Dowiadujemy się“ brzmiała treść depeszy, „że Wasza Wysokość została niegodnie oszukaną. Dwaj fakirzy, którzy korzystali z łaskawości i gościnności księcia, są: jeden pustelnik z Zend-Avesta, drugi Sandral, poszukiwany przez władze niebezpieczny rewolucyonista. Podstępnie zakradli się oni do pałacu, w celu zamordowania Waszej Wysokości. Równocześnie uprzedzamy nasze stowarzyszenie detektywów, aby w każdej chwili było gotowe na usługi Waszej Wysokości i poszukiwało winnych. Bandyci ci podawali się za politycznych przestępców, jednakże odpowiadać będą przed naszemi władzami jako zwykli zbrodniarze; popełnili bowiem szereg zwyczajnych oszustw i zbrodni“.

Książę po przeczytaniu depeszy wpadł w stan kompletnego przygnębienie.

— Słyszysz, Matjasi — zawołał do sekretarza, podając mu papier — ci nieszczęśliwi sądzić będą, że to my wydaliśmy ich! Oskarżać mnie będą! mnie, który chciał ich ratować!

— I zmusić do milczenia! ich także — odrzekł Matjasi przez zęby.

— Na szczęście — mówił już spokojniej książę — jestem pewnym ich wdzięczności. Kupiłem ich sobie! Przyprowadź mi ich teraz, Matjasi i czuwaj, aby nikt nie podsłuchał rozmowy.

W parę minut później, obaj fakirzy stali przed obliczem księcia, który treść depeszy odczytał Sandralowi, ten zaś przetłumaczył ją towarzyszowi. Hindusi z pogardą spojrzeli na księcia i uśmiech głębokiej ironii wykrzywił ich usta. Przewidywania księcia były słuszne.

— Dobrze — wyrzekł Sandral po chwili zastanowienia — jesteśmy gotowi... umrzemy dla naszej, dobrej sprawy. A tyś ją podle porzucił! Otrzymałeś od nas to, czego pragnąłeś, ale bracia nasi nas pomszczą!

(Ciąg dalszy nastąpi).





25-ta „Chwila szczęścia" Rapackiego (syna):
Konferencya primadonny (p. Messalówna) z kompozytorem (W. Rapacki). Józia (p Bielska) i Władek (p. Szczawiński).

25-ta „Chwila szczęścia" Rapackiego (syna).

Jeżeli wszystkie miłe, radosne i szczęśliwe chwile Wincentego, młodszego Rapackiego trwają tak długo, jak ta w „Nowościach" — to „szczęściarz" zeń godny zazdrości. Wbrew utartemu zwyczajowi, że jubileusz wszelkiego jubilata trwa chwilę mniej lub więcej szczęśliwą, W. Rapacki (syn) obchodzi jubileusz swego jubileuszu, a jeżeli tak dalej pójdzie, to każdy dzień będzie dla niego jeżeli nie jubileuszem, to ciągłą, stałą „chwilą szczęścia". Obecnie przychodzi nam zanotować „jubileusz" jego „Chwili szczęścia" — a mianowicie „zrobiła" ona już 25 kompletów teatralnych. Z tej racyi podajemy illustracye z operetki.



Z życia sokolstwa: „Wesele krakowskie" na uroczystości „święconego" w „Sokole" podgórskim.

W sprawie naszej Wielkiej Szarady.

Ponieważ nie skończyliśmy jeszcze druku nazwisk osób, nadsyłających trafne rozwiązania Wielkiej Szarady konkursowej, reklamacye z powodu pominięcia kogoś w spisie są więc na razie bezprzedmiotowe, wobec czego na nie nie odpowiadamy.

Po zamknięciu listy wyznaczymy termin na wnoszenie reklamacyi.

Redakcya.

Kronika tygodniowa.

Tragiczna śmierć docenta Dra Droby, który, niosąc pomoc cierpiącym, padł, jak prawdziwy żołnierz na posterunku, zwróciła oczy i uwagę wszystkich na krakowski szpital krajowy św. Łazarza.

W pismach codziennych pojawiły się notatki, bynajmniej zakładowi temu chluby nie przynoszące, niestety, oparte na realnej podstawie, wobec czego i ja pozwolę sobie dorzucić ze swej strony garść spostrzeżeń, zebranych osobiście na miejscu, wprawdzie nie w ostatnich czasach, ale mniej więcej przed laty dziesięciu, gdym bywał tam częstym gościem u jednego z ordynujących wówczas lekarzy.

Spostrzeżenia te nie straciły na znaczeniu, w tym okresie nic bowiem nie zmieniło się, przynajmniej na lepsze.

Gdy swojego czasu Artur Gruszecki w powieści swojej p. t. „Króléwiacy" wspomniał o stosunkach panujących w tym szpitalu, znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że troszkę przesadził, teraz przecież widzimy, że nie tylko chyba daleko nie uniosła go fantazya, owszem, zbyt dużo nawet nie dopowiedział, choć poinformowany był bardzo dokładnie i nie polegał tylko na tem, co słyszał, ale co widział na swoje własne oczy, a cieszy się znakomitym wzrokiem i niepoślednim zmysłem spostrzegawczym.

I mnie niechaj więc nikt z Szanownych Czytelników nie posądzi o przesadę, ślubuję, że zeznam szczerą prawdę i nic, tylko prawdę.

Przedewszystkiem więc szpital św. Łazarza, jako instytucya krajowa, pozostaje właściwie pod wezwaniem św. Biurokracego, bez jego bowiem opieki nic się w naszej kochanej mamie Austryi nie obejdzie. Papier jest cierpliwy, im się go zaś więcej na różne wykazy, sprawozdania, rozporządzenia i t. p. spotrzebuje, tem lepiej na tem wychodzi przemysł krajowy, a obowiązkiem naszym jest go zawsze i wszędzie popierać według sił i najlepszej woli.

Najgorzej jednak, że są tu właściwie trzy rządy, które się ze sobą ustawicznie ścierają, co nie może chyba instytucyi wyjść na dobre. Przedewszystkiem więc istnieje zarząd, który ma prowadzić administracyę i robić oszczędności, bo do tego nawołuje Wydział krajowy, potem lekarze, z zasady poddani o zbyt wielką rozrzutność i Siostry Miłosierdzia, którym bezpośrednio podlega cała niższa służba szpitalna, z małymi wyjątkami nie bardzo nadająca się do pielęgnowania chorych.

Lekarz, który powinien być właściwym władcą i panem nieograniczonym na oddziale i dysponować wszystkiem wedle swego uznania, ma tymczasem ręce zupełnie związane, bo z jednej strony administracya woła: Oszczędzać!... z drugiej znów obowiązek każe ratować cierpiących wszelkimi możliwymi środkami, jeśli szpital ma być rzeczywiście instytucyą humanitarną i iść z postępem czasu. Z zapasów tych biurokracya autonomiczna wychodzi z zasady zwycięsko.

Pozatem lekarz, nie mając właściwie bezpośredniego wpływu na służbę niższą, ma i z tego powodu wiele kłopotów i przykrości, w oczach bowiem takiego famulusa pierwsze miejsce na oddziale zajmuje „dobrodziejka", drugie administracya w osobie pana zarządcy i całego biura, trzecie dopiero nieszczęsny Eskulap. Wyrzucenie że służby nie nadającego się do niej, o ile następuje na wniosek lekarza, przechodzi przez różnorodne alembiki i nie zawsze się da przeprowadzić.

Przypominam sobie, jak to ongiś mój przyjaciel, przybywszy rano na oddział, łamał sobie najpierw nad tem głowę, jak tu skomponować na dzień następny kartę żywności dla chorych, by przypadkiem nie przekroczyć ustanowionej normy! Broń Boże, gdyby zapisał o jedną lub dwie porcye mięsa więcej, niż wykazuje w tym dniu stan chorych, zarząd poprosi bowiem o wytłumaczenie, a nawet i Wydział krajowy wytknie to po kilku miesiącach i wezwie do... oszczędności!

To samo odnosi się i co do lekarstw i opatrunków. I tutaj wskazaną jest najdalej idąca oszczędność. Zdaje mi się, że Wydział krajowy byłby najbardziej zadowolony, gdyby tak dało się wprowadzić leczenie jedynie świeżem powietrzem. Tego w ogrodach szpitalnych jest dość, mniej natomiast w salach starego gmachu, będących ongiś celami klasztornemi i już w XVII. wieku nie bardzo odpowiadających ówczesnym wymogom hygieny, a cóż dopiero dzisiaj!

Gdyby tak dało się jeszcze przeprowadzić leczenie ścisłą dyetą, co, jak wiadomo, wpływa bardzo korzystnie na przemianę materyi, byłby i wilk syty... (chorzy nie!...) i koza cała, to znaczy, że budżet zamykałby się nadwyżką, a Wydział krajowy pochwaliłby taką „racyonalną" gospodarkę i... wzywałby do robienia dalej oszczędności.

Skoro mowa o jedzeniu, to wspomnieć muszę, iż kuchnia szpitalna, przyrządzająca wszystko na parze, ma już ustaloną między „choracyuszami" reputacyę, a tradycyjna cielęcina ze śliwkami tak się daje niektórym we znaki, iż znam jednego obywatela, który przebywał jakiś czas w szpitalu i od tego czasu na cielęcinę i śliwki patrzyć się nie może!... Albo, czy nie można tego nazwać autonomiczną sielanką, jeśli Wydział krajowy przesyła ze Lwowa, czy Kulparkowa, cały wagon, a może i więcej, mięsa i każe je jeść chorym. Oni twierdzą, że ono śmierdzi, Lwów powiada: grymasy!... Puścił to ktoś w gazety, nawołując fizyka miejskiego, by wglądnął w sprawę, krzyczą: intryga!...

A stało się przecież coś podobnego, rok temu, czy dwa!

O innych niedomaganiach krakowskiego szpitala powszechnego nie wspominam, tyle chyba wystarczy, zwłaszcza, jeśli się doda, że panuje tu stałe przeludnienie i nieraz zdarza się, że chorzy leżą na samych siennikach na podłodze, a czasem po dwu na jednem łóżku, by im się nie przykrzyło.

Albo, czy to nie ironia, iż pawilon zakaźny, przeznaczony dla Krakowa i okolicy, rozporządza zaledwie kilkunastu łóżkami, gdy trzebaby ich kilkaset i to rozmieszczonych w kilkudziesięciu salach, by oddział nie stał się rozsadnikiem chorób zaraźliwych, nie dających się podciągnąć pod jeden mianownik i wymagających, każda innego traktowania?...

Ale i tu w grę wchodzi oszczędność. Obecny pawilon jest jeszcze po europejsku urządzonym w porównaniu z dawnym, przerobionym z jakiegoś starego kurnika!

Na jedno tylko pacyenci nie mogą narzekać! Komunikacya z Rakowicami jest przynajmniej ułatwioną, komu bowiem danem było przenieść się tutaj do wieczności, nie potrzebuje błąkać się długo, ale wprost przez ogród szpitalny wędruje na Grzegórzki do *Collegium medicum*, stąd zaś na cmentarz.

Jak więc bezstronny Czytelnik mógł się ze słów mych przekonać, lekarze szpitalni zmuszeni są pracować w warunkach wprost okropnych, chorzy także nie bardzo chwalą sobie pobyt w tych murach i dają nieraz folgę uczuciu, urządzając mniejsze lub większe rewolucye pałacowe, choć, aby prawdę powiedzieć, nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego nieboszczyka, któryby narzekał na te stusunki...

Na to może się Wydział krajowy z czystem sumieniem powołać i prowadzić dalej osławiony „szparsystem". Im mniej leczonych będzie w szpitalu, tem urzędowa statystyka wykaże większą zdrowotność w kraju.

Niechaj jednak kto nie myśli, że za mile spędzony w szpitalu czas nic się nie płaci! Owszem, ściąga się taksę i to dość wysoką, jeśli zaś chory nie jest sam w stanie jej uiścić, nakłada się ją na gminę, do której przynależy.

Tą garść uwag, zebranych pod wrażeniem chwili, gdyż nikt chyba nie zaprzeczy, że ś. p. dr. Droba padł właśnie ofiarą tego systemu oszczędnościowego, nie mając do dyspozycyi tych środków, które w podobnym zakładzie są niezbędne, niech będzie głosem, oby jednak nie wołającego na pustyni, iż Kraków potrzebuje gwałtownie nowoczesnego, według ostatnich wymogów nauki urządzonego szpitala o odpowiedniej liczbie łóżek, z należytą wentylacyą, światłem, powietrzem, łazienkami i t. d. słowem z tem, czego obecnemu budynkowi nie dostaje. Głos pierwszy i ostatni powinni mieć lekarze, nie zaś biurokraci, bo jeszcze nikt nie słyszał, aby rozporządzenie jakieś, choćby nawet najmądrzejsze, kogoś uzdrowiło, tembardziej zaś, jeśli ono ma na celu tylko oszczędność i nic więcej.

Także i zarząd administracyjny szpitala niech do mnie nie żywi urazy, wiem bowiem, iż ożywiony jest jak najlepszemi chęciami, cóż jednak winien, jeśli i on ma związane ręce całą masą rozporządzeń i często oglądać się musi na czerwony ołówek referenta, skreślający „ze względów oszczędności" pozycyę za pozycyą.

Jako pierwszy punkt właściwej kroniki tygodniowej obieram naturalnie walkę na noże, jaką stoczyli ze sobą służący dwu zakładów pogrzebowych krakowskich.

Powodem zawiść konkurencyjna, a także zapewne i podniecenie alkoholem, być może i chęć wejścia w ślady „huzarów Wolnego", o których rycerskich przewagach opowiada pan Edmund Bieder w swej „Mobilizacyi w Bronowicach".

Spór załagodzono, P. T. Nieboszczykowie mogą być pewni, że i nadal obsługiwani będą z równą troskliwością i należnymi im względami.

Z kolei zająć się wypada „zaćmieniem półksiężyca", zapowiadanem na kwiecień i to ani na niebie, ani na Bałkanie, ale na piersiach naszych dzielnych stróżów bezpieczeństwa, którym dotychczasowe odznaki miano zastąpić tarczami z numerami.

Widziałem już jedną, numeru jednak na loteryi nie postawiłem, przekraczał bowiem dwieście.

Zdziwiło mnie jednak, że miejsce owych tarcz zajęły znów półksiężyce, zasiągnąłem więc informacyi, gdzie należy i dowiedziałem się, że stało to się za interwencyą ambasadora tureckiego w Wiedniu, który zagroził wypowiedzeniem wojny i odebraniem wyspy Ada Kaleh, gdyby w Krakowie prawa i przywileje półksiężyca nie były należycie respektowane.

Pan Berchtold, wyjeżdżając na *rendez-vous* z panem San Giuliano w Abbazyi, przeląkł się energicznej postawy Turka i poprosił, by rządowi ottomańskiemu nie robić nowych trudności.

A konferencye owe nad modrą Adryą muszą być bardzo burzliwe, skoro zerwał się skutkiem nich gwałtowny bora, który przeszkodził nawet namiestnikowi Korytowskiemu w przybyciu na pogrzeb ś. p. marszałka Gołuchowskiego. Czytaliśmy w telegramach dosłownie: „Ekscell. Korytowski z powodu silnych wiatrów nie mógł przybyć na pogrzeb".

Oj! Będzie to dopiero rozbijanie się o fotel i laskę marszałkowską!... Mianowania do tego wyścigu już się przyjmuje w Klubie jazdy panów, a poszczególne pisma ogłaszają swoje typy. Według jednych marszałkiem może być tylko konserwatysta (Abrahamowicz, Tarnowski, Niezabitowski, Mycielski), „Gazeta Poniedziałkowa" zapowiada swe poparcie prezydentowi Leowi, gdyż demokratyzacya Sejmu wyciągnąć powinna, niczem winda, także i demokratę na fotel marszałkowski... Hm!... *Vedereme!...*

Na zakończenie postanowiłem zostawić sprawę mód niewieścich, które, aczkolwiek nie należą do mego referatu, zajmują mnie ogromnie, zwłaszcza, tak popularna obecnie moda rozporkowa, dzięki której gawiedź uliczna urządziła onegdaj owacyę jakiejś, podobno podgórskiej, piękności.

Niestety, przeszkodził mi znowu brak miejsca!...

Zagony dziecięce w Warszawie.

Przy warszawskiem Tow. ogrodniczem utworzono w mieście i na krańcach za rogatkami kilkanaście terenów ogrodowych t. zw. zagonków dla dziatwy miejskiej. Zagonki te są podzielone na szereg małych pólek, z których każde pielęgnuje przez lato jedno dziecko, hodując otrzymane od Tow. rośliny. Jesienią popisują się młodzi hodowcy rezultatami całoletniej pielęgnacyi swego zagonka i właściciele najpiękniejszych okazów otrzymują nagrody. Właśnie w tych dniach odbyła się w Mokotowie przy ul. Rakowieckiej uroczystość otwarcia tamtejszych zagonków, skąd zdjęcia podajemy.



Zagony dziecięce w Warszawie: Urządzanie „zagonków dla dzieci" w Mokotowie.

Z życia sokolstwa.

Jednem z ruchliwszych gniazd sokolich w Galicyi jest niewątpliwie „Sokół" podgórski. Zarówno na polu pracy organizacyjnej, jak i życia towarzyskiego rozwija on energiczną działalność, skupiając pod swym sztandarem wszystkie sfery, zjednoczone wspólnym celem idei sokolej... Liczną rzeszę druhów podgórskich łączy też zawsze nić serdeczna, której wyrazem była również tradycyjna uroczystość „święconego", urządzona w ubiegłą sobotę w „Sokole" podgórskim. Uroczystość ta była połączona z piękną niespodzianką — barwnem „weselem krakowskiem", które zgotowało serdeczną owacyę prezesowi „Sokoła" podgórskiego, prof. Wodzinowskiemu. Przed rozpoczęciem „święconego" kilku wozami drabiniastemi zajechało „wesele" przed mieszkanie prof. Wodzinowskiego i zabrawszy go ze sobą, zawitało do gmachu „Sokoła", gdzie po uroczystości „święconego" bawiono się ochoczo do późnej nocy.



Z meksykańskiego chaosu: Zwycięzca z pod Torreon, wódz powstańców Villa na czele swych wojsk.

Spór o... piętro.

(Do illustracyi na str. 4).

Nie pierwszy i nie osatni. Spory takie są na porządku dziennym w miastach starych, które się rozrastają, odkąd budownictwa miejskie zaczęły dbać także o hygienę i architektoniczne piękno miast. Najnowszy, a jednocześnie bardzo stary, postulat hygieniczny dla siedzib ludzkich to dostateczna ilość światła i słońca; na wąskich stosunkowo ulicach dawniej budowanych miast nie można stawiać domów wyższych ponad określoną normę, odpowiednią do szerokości danej ulicy. Z drugiej strony estetyczno-architektoniczny wygląd miasta czy dzielnicy danej nie znosi budowli, zbyt jaskrawie sprzeczającej się z nim stylem. Wszystkiemu temu naprzekór idzie spekulacya, która z powodu drożyzny gruntów chce domy „ciągnąć" jaknajwięcej w górę. Na tem tle wynikł też we Lwowie historczny już teraz spór pomiędzy magistratem a p. Jonaszem Sprecherem, który na rogu pl. Maryackiego i ul. Teatralnej buduje czteropiętrową kamienicę, wysokości projektowanej na $24^1/_2$ metra. Przeciwko budowaniu jej w takiej wysokości wpłynęły protesty: „estetyczny" ze strony konserwatora prof. politechniki Obmińskiego i „praktyczny" ze strony kapituły, która naprzeciwko domu p. Sprechera ma kamienicę dwupiętrową, zagrożoną w swej wartości przez budowę vis a vis tak wysokiej budowli. Ponieważ p. Sprecher postąpił wbrew orzeczeniu budownictwa miejskiego, które pozwoliło mu od strony ul. Teatralnej tylko na 3 piętra, przeto budowę mu wstrzymano, aż do orzeczenia ekspertów-architektów, a następnie Rady m. Lwowa.

Z meksykańskiego chaosu.

Nieszczęsna republika „środka Ameryki" znajduje się wciąż w stanie godnym pożałowania. Od szeregu już lat z wewnątrz rozdzierają ją i pustoszą ciągłe rewolucye, z zewnątrz — zagraża zaborem potężny sąsiad północy, Stany Zjednoczone. Stan zaś ten komplikuje się przez okoliczność, że te wewnętrzne rewolucye podsycają Jankesi, którzy położyli już rękę na wiele bogactw naturalnych Meksyku, oczywiście w swoim interesie. Ten stan rzeczy prędzej czy później doprowadzi do aneksyi przez Stany Zjednoczone pogrążonego w anarchii Meksyku, który i teraz np. ma dwóch władców: oficyalnego prezydenta Huertę i zwycięskiego wodza powstańców Villę,



Zagony dziecięce w Warszawie: Grupa uczestników otwarcia „zagonków dla dzieci" w Mokotowie.





Z meksykańskiego chaosu:

Generałowie wojsk rządowych meksykańskich Alvarez i Quintava.

Patrole wojsk Stanów Zjednoczonych na granicy meksykańskiej.

który niedawno wygrał pod m. Torreon wielką bitwę przeciwko wojskom rządowym. Lecz niektórym z Jankesów ten „naturalny" proces upadku Meksyku, jako samodzielnego państwa, wydaje się za powolny, i radzi widzieliby ze strony Stanów Zjednoczoych inicytatywę wojenno-zaborczą. Ten prąd w rządzie Stanów Zjednoczonych zwyciężył i z tego powodu teraz potężna amerykańska flota wojenna znajduje się na wodach meksykańskich, zagrażając bombardowaniem Tampico i Veracruz, głównego portu Meksyku, stanowiącego przystań stolicy. Pozornie chodzi o oddanie „honorów" fladze amerykańskiej 21 strzałami, naprawdę idzie jednak o większe rzeczy, co rozumie Huerta i, chcąc skupić Meksykanów przy obronie zagrożonej niezawisłości kraju, tej „satysfakcyi" Stanom odmawia. Jeżeli narazie ten zatarg zakończy się niekrwawo, to tylko chyba dzięki interwencyi mocarstw europejskich. Jednakże przygotowania wojenne z obu stron mnożą się, zwłaszcza ze strony Stanów Zjednoczonych, które szykują już i armię lądową.

Z odalisek — telefonistki.

Razem z szybką emancypacyą całego państwa, zmienia się zasadniczo życie społeczne i rodzinne Turcyi współczesnej. Kobieta turecka — osławiona odaliska — najoddańsza z niewolnic i najzdradliwsza z towarzyszek mężczyzny tego kraju, zerwała z twarzy swej zasłonę, symbol niewoli, i wkroczyła na drogę emancypacyi. Młodo-turcy okazują się prawdziwie młodymi, wyzwolili kobiety „z pod swej tyranii", może kiedyś będą tego żałować... obecnie jednak są zadowoleni. Także i stolica, Konstantynopol, europeizuje się. w miejsce dawnego brudu zaprowadzono nowoczesne porządki, tramwaje, oświetlenie elektryczne, betony, a także i telefony. Te ostatnie są niemałą sensacyą dla wiernych synów Mahometa, bo angielsko-amerykańska kompania, która je zainstalowała, przyjęła do obsługi abonentów w centrali młode Turczynki, których malowniczą grupę z mniej malowniczą ich instruktorką angielską w pośrodku, przedstawia nasza illustracya.



Z odalisek — telefonistki: Pierwsze Turczynki zatrudnione przy telefonach w Konstantynopolu.

Skazanie oszusta.

W każdem większem mieście nie brak „niebieskich ptaków", co to nie sieją, ani orzą, a jednak plon zbierają, naturalnie do czasu, póki nie znajdą się w klatce, t. j. w więzieniu. Jednym z takich ptaszków był na bruku warszawskim niejaki Oktawiusz Szalay, młodzieniec usiłujący nadać sobie wytworny wygląd i eleganckie maniery. Bywał on w pierwszorzędnych kawiarniach, cukierniach, kabaretach i... kochał się, a to ostatnie „zajęcie" nie było całkiem bezinteresowne.



Skazanie oszusta: Oktawiusz Szalay, skazany w Warszawie na rok rot aresztanck ch.

Młodzieniec ten namówił jedną ze swych znajomych, aby wynajęła kasetkę w Banku Handlowym i złożyła tam dziewięć akcyj Banku Handlowego. Następnie Szalay wykradł klucz od kasetki oraz bilet wejścia, przyszedł do Banku Handlowego w towarzystwie jakiejś kobiety i zabrał siedm akcyi, które sprzedał za 2.915 rb.

W tych dniach właśnie Szalay stanął przed sądem okręgowym warszawskim, który skazał go na jeden rok rot aresztanckich.

Awantury albańskie.

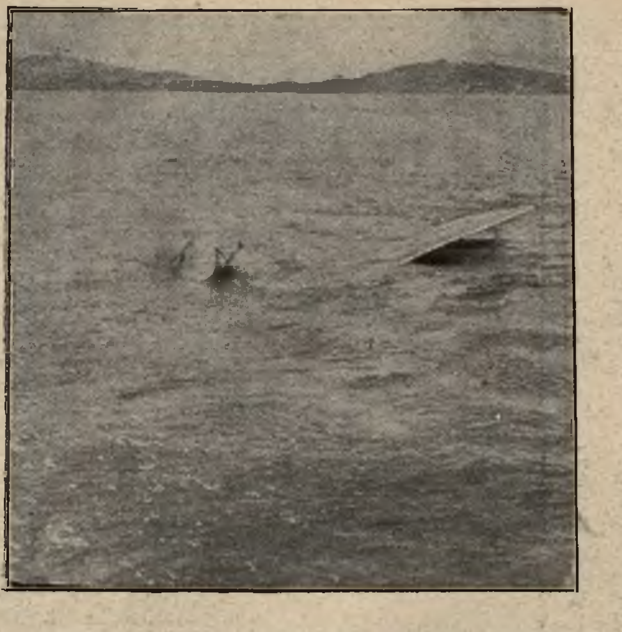
(Do illustracyi na str. 4 i 9).

Losy tego nowonarodzonego państwa nie przestają zaprzątać uwagi Europy. „Równowagi“ jakiej takiej ustalić w niem nie można. Poddani nie chcą się uspokoić, buntując się to na północy, to na południu. Wojska do uśmierzenia tych buntów niema, i książę Wied „robi“ je na poczekaniu, kasy są puste, lecz te tak na poczekaniu napełnić znacznie trudniej. Słowem dziecię to wspólne Austryi i Włoch napełnia swoich rodziców ciągłą troską i świeżo hr. Berchtold austryacki i markiz San-Giuliano włoski radzili o swoim wychowanku w Abacyi.

Jeżeli odrzucimy na bok te polityczne konjunktury, to w Albanii zyskała Europa kraj niezwykle ciekawy i piękny, który teraz dopiero zaczął być poznawany i naprawdę godny jest tego. Zdjęcia, jakie dajemy w tym numerze, zaznajomią naszych Czytelników z „odkryciami“, poczynionemi świeżo przez europejskich podróżników w Albanii, ludźmi jej i nowemi nabytkami, jak n. p. armia.

Zatonięcie aeroplanu.

W pięknem Monaco odbywały się w ubiegłych tygodniach międzynarodowe popisy awiatyczne, w których brało udział 22 lotników, w tem: 15 Francuzów, 4 Niemców, Anglik, Włoch i Szwajcar. Wszystkich tych jednakże dzielnych i pierwszorzędnych awiatorów pobili Francuzi nadzwyczajnymi lotami i ewolucyami w powietrzu i sprawnością swych maszyn. Pierwsze to większe zapasy awiatyczne, które obeszły się bez ofiar i większych wypadków z wyjątkiem jednego, lecz bez poważnych następstw.



Zatonięcie aeroplanu: Aeroplan niemieckiego lotnika Hirtha, zatopiony w morzu koło Monaco.

Wypadek ten przytrafił się niemieckiemu lotnikowi Hirthowi — a mianowicie w jednym ze skombinowanych lotów aeroplan wpadł do morza. Skończyło się na zniszczeniu aparatu, a śmiały awiator dokończył na innym aeroplanie programowego lotu do Marsylii.

Podajemy ciekawe zdjęcia pochwycone w chwili gdy Hirth runął z aparatem do morza.

Zgon magnata polskiego.

(Do illustracyi na str. 4).

W Nicei, na „jasnym brzegu“ Francyi zmarł niedawno hr. Władysław Branicki, jeden z najbogatszych magnatów polskich. Był on właścicielem wielkich posiadłości w Galicyi, na Ukrainie, uroczej rezydencyi „Frascati“ zwanej, w Warszawie i licznych nieruchomości tamże.

S. p. Branicki przy niezwykłej prawości charakteru, odznaczał się wielką wrażliwością serca na niedolę ludzką. Miał w Warszawie zaufaną osobę, której zadaniem było li-tylko segregowanie i kontrola ciągle napływających próśb, nie pozostawianych nigdy bez uwzględnienia, na co wyznaczany był zawsze fundusz.

Niezmiernie łatwy i przystępny, jednał sobie sympatyę wśród wszystkich, którzy z nim mieli sposobność zetknąć się, swych podwładnych zaś otaczał iście ojcowską opieką.

S. p. hr. Władysław zmarł w 66 roku życia: pozostawił żonę, hr. Julię z domu hr. Potocką (z Łańcuta), oraz córki: Maryę Zdzisławową ks. Lubomirską, Annę Juliuszową hr. Tarnowską, Julię Henrykową hr. Potocką i Różę Benedyktową hr. Tyszkiewiczową.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 15.

Zadanie konikowe:

Nie uchodźcie za uczone!
Mężczyźni ten kaprys mają,
Że nigdy mądrej za żonę,
Lecz tylko dobrej szukają.

Zadanie do przestawienia: Szukaj wiatru w polu.

Łamigłówka:

Gad.
Ola.
Rad.
Zan.
Kat.
Iwa.
Era.
Żuk.
Ara.
Len.
Ewa.

Zadanie do przestawienia: Ryba cuchnie od głowy.

Logogryf:

R y m a r z
O s i o ł
M a d r y t
A t e n y
N i e m c y
O r e s t
W ę g o r z
S o s n a
K o m e t a
I n d y k

Zadanie do przestawienia: Bliższa koszula ciała, niż rodzony brat.

Przysłowiówka: Radaby dusza do raju, ale jej grzechy nie dają.

Logogryf:

S t e r
T a r a
A l p y
S i e ń
Z e u s
I k a r
C y p r

Przysłowiówka: Wedle stawu grobla. Prawda w oczy kole.

Zagadka literacka: Jan Ładamag.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: S. Kowalówka Kraków, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J. Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, K. Gliński Kołomyja, J. Pick Warszawa, I. Brzostowski Krosno, S. Balicki Lwów, M. Lisowska Sambor, H. Obst Jasło, J. Lipowski Lwów, W. Nawrocki Warszawa, M. S. Kostecki Lwów, J. Wilczkiewicz Sambor, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane, K. Kaim Warszawa, J. Jakubowska Kraków, W. Ostrowski Warszawa, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. K. Radomski Warszawa, S. Galiński Nowy Sącz, M. Wańkowicz Mińsk, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim. H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, J. Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, J. Krawecki Bochnia, M. Więckowska Łódź, Cz. Lipiński Zakopane, W. Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, M. Domagalska Kraków, J. Nowacki Sniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło. K. Reichenberg Cieszyn, A. Bauer Lwów, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska-Bogucice, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, W. Sołtysik Lwów, S. Rogalski Tarnów, S. Kamiński Petersburg, J. Łopatkiewicz Sambor

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **M. Domagalska, Kraków** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

786 Gola Feliks, Guercif (Marokko)
787 Jaśkiewicz Kazimierz, Kozowa
788 Mika Stanisław, Nowy Sącz
789 Goldstein Eliasz, Skawina
790 Krzemieniecki Jan, Lw.
791 Masłowski Leon, Sanok
792 Siwak Helena, Częstochowa
793 Kępiński Ludwik, Kw.
794 Dębińska Marya, Tarnów
795 Sokołowski Stanisław, Bochnia
796 Ludwig Hugo, Wadowice
797 Morawetz Jan, Lw.
798 Nodzyńska Jadwiga, Stanisławów
799 Oszacki Józef, Kw.
800 Malec Jerzy, Wa.
801 Szajdzicki Włodzimierz, Tarnów
802 Koterla Jerzy, Niemiecka Lutynia
803 Czytelnia katolicka, Prądnik Czerwony
804 Litwinowicz Romuald, Lw.
805 Świgost Wojciech, Gilowice
806 Dr. Kukulski Adam, Ciężkowice
807 Rechtsamer Maurycy, Skole
808 Lewicka Wilhelmina, Czarna
809 Dr. Barancowski St., Subotniki
810 Riedl Stefan, Wa.
811 Jaśkiewicz Marya, Piotrków
812 Podgórski Stefan, Zakopane
813 Głąbek Leon, Petersburg
814 Pogorzelski Jan, Lw.
815 Raciborski Konstanty, Kw.
816 Paluch Jan, Odessa
817 Ambroziewicz Gwido, Staszów
818 Nowak Ignacy, Biała
819 Grabowski Zygmunt, Poznań
820 Bierowski Franciszek, Lw.
821 Tanne Salomon, Drohobycz
822 Kisielewski Leon, Jabłonów
823 Rogus Andrzej I., Taunton
824 Ks. Szeligiewicz Józef, Kałusz
825 Rożniatowski Jan, Jabłonów
826 Reklewski Roman, Rogi
827 Rolle Józef, Lw.
828 Kreczmerowa Stefania, Kw.
829 Fitzner Piotr, Hamburg
830 Wacławowicz Helena, Poznań
831 Ignatowicz Karol, Wilno
832 Jelonek Marya, Bilin
833 Langer Józef, Lw.
834 Kawecki Ludwik, Tarnopol
835 Herliczka Stefan, Wa.
836 Górka Zygmunt, Lw.
837 Szymańska Karolina, Rozwadów
838 Martynowicz Jan, Kw.
839 Leszczyński Władysław, Lw.
840 Hromek Józef, Kw.
841 Bechtlof Jakób, Lw.
842 Fuchs Maurycy, Lw.
843 Niewiadomski Maryan, Młynne
844 Radzikowski Ludwik, Lublin
845 Czekaluk Marya, Lubieńce
846 Świtlikowa Bronisława, Rzeszów
847 Firek Stanisław, Stanisławów
848 Kasyno, Strzyżów nad Wisłokiem
849 Nida Maryan, Czermin
850 Ptaszyński Stefan, Podwołoczyska
851 Nowakowska Leonia, Lw.
852 Waligórski Jan, Złoczów
853 Berezowski Zygmunt, Radom
854 Schimmer Leon, Biała
855 Klappholz Zofia, Oświęcim
856 Gąsowski Ryszard, Wadowice
857 Rudnicki Ludwik, Nowy Sącz
858 Kotecki Jan, Kw.
859 Antoniewicz Henryk, Zakopane
860 Emilewicz Jan, Podgórze
861 Wieczorek Stanisław, Kw.
862 Przanowska Stefania, Zakopane
863 Mielnik Michał, Jaworów
864 Szewczyk Marcin, Dobra kolo Limanowy
865 Małowiecki Piotr, Jonkens N. Y.
866 Kudła Adam, Tapin, dwór
867 Magerle Józef, Brzeszcze
868 Boratyński Ryszard, Zawiercie
869 Rużekowa Aniela, Dąbrowa
870 Statter Józef, Lw.
871 Masłowski Maryan, Petersburg
872 Holzer Marya, Staszów
873 Mikułowski Seweryn, Przemyśl
874 Radomski Konstanty, Wa.
875 Jędrys Marya, Lw.
876 Konopka Józef, Wadowice
877 Richter Karol, Sandomierz
878 Ostrowski Marcin, Kw.
879 Różycki Stefan, Lw.
880 Sosnowski B., Sosnowiec
881 Lasota Jan, Bystrzyca
882 Turkawska Emilia, Sambor
883 Twardochleb Helena, Gródek Jagielloński
884 Karakulski Józef, Żołynia
885 Stabrowska Ludwika, Podgórze
886 Sommer Maryan, Wa.
887 Pełech Marya, Żełdec
888 Dobischek Ludwik, Mikuliczyn
889 Gawecki G., Góra Ropczycka
890 Bratkowski Zygmunt, Kijów
891 Bogusz Henryk, Lw.
892 Krupiński Seweryn, Sandomierz
893 Arzt Leon, Kw.
894 Sawicki Hipolit, Czerniowce
895 Bański Ludwik, Wa.
896 Fischer Karol, Skierniewice
897 Dziedzic Roman, Stryj
898 Buk Leon, Nowy Targ
899 Gross Stefan, Berlin
900 Jabłoński Teofil, Drohobycz
901 Moszyński Alojzy, Bolechów
902 Kółko rolnicze i Czytelnia, Niemiecka Lutynia
903 Norek Karol, Kw.
904 Spitziarowa Sabina, Czołhany
905 Kotlarski Franciszek, Żywiec
906 Waliszko Józef, Krosno
907 Wolf Maks, Sambor
908 Ks. Welc Józef, Święcany
909 Tow. Kasynowe, Bolechów
910 Zieliński Stefan, Lw.
911 Krupa Marcin, Cieszyn
912 Dębski Leon, Wa.
913 Grosse Stanisław, Rzeszów
914 Krawczyk Jan, Przemyśl
915 Nowacki Ludwik, Sambor,
916 Kozłowski Zygmunt, Staszów
917 Filipkiewicz Robert, Wa.
918 Kurek Marya, Lw.
919 Martynowicz Jan, Czerniowce
920 Then Stanisław, Czaniec Mały
921 Machaček Józef, Przemyśl
922 Kuliczkowska Wanda, Kurzany
923 Tow. Kasynowe, Stary Sącz
924 Zioło Julian, Gródek Jagielloński
925 Łodzińska Anna, Myślenice
926 Ks. Skopiński Wilhelm, Padew
927 Chciuk Michał, Drohobycz
928 Błotnicki-Pasek Maryan, Dąbrowa
929 Borkowska Helena, Stary Sambor
930 Łukasiewicz Jan, Cieszyn
931 Guzikowski Stefan, Wiedeń
932 Kaczyńska Marya, Włocławek
933 Wiewiórski Leon, Płock
934 Bromirski Jan, Poznań
935 Hoszowski Stefan, Wa.
936 Bodzińska Małgorzata, Wa.
937 Morgenstern Marya, Skierniewice
938 Marcinkiewicz Józef, Wrocław
939 Bieńkowski Grzegorz, Grodzisko
940 Czytelnia rz. kat. Tow. Dobroczynności, Witebsk
941 Piotrowska Zofia, Burzanka
942 Kubetius Jan, Stara Sól
943 Kubelkowa, Jagielnica
944 Koehler Wilhelm, Lw.
945 Siwakówna Hermina, Przedrzymichy Małe
946 Auriga Rudolf, Czudec
947 Leszczyńska Stanisława, Kozówka
948 Niklas Franciszek, Zakopane
949 Czytelnia T. S. L., Niemirów
950 Kwaśniewska Helena, Staszów
951 Minasowicz Maryan, Wa.
952 Łopatkiewicz Zygmunt, Lw.
953 Michałowski Jan, Częstochowa
954 Kurowska Emma, Wa.
955 Dziewolski Robert, Kalisz
956 Gronner Majer, Wiedeń
957 Bartmańska Helena, Lw.
958 Karwowski Stanisław, Wadowice
959 Nowiński Stefan, Kw.
960 Ptaszyńska Helena, Lw.
961 Spirydowicz Wanda, Stara Sól
962 Bojuk Jakób, Bełz
963 Czerkawski Feliks, Przemyśl
964 Bocsoń Aleksander, Bóbrka
965 Łuczków Jan, Kw.
966 Semetkowski Jan Kanty, Sokal
967 Terenkoczy Zygmunt, Stryj
968 Lenik Józef, Bieńkówka
969 Małaczyński Maryan, Pikulowice
970 Górski Ludwik, Wa.
971 Kosińska Marya, Przemyśl
972 Szybalski Józef, Rożnów
973 Markiewicz Leopold, Zakopane
974 Danek Jan, Lw.
975 Malinowski Hugo, Wa.
976 Pick Jan, Sambor
977 Obst Ludwik, Kamieniec
978 Siatka Antoni, Kw.
979 Łączyński Zygmunt, Petersburg
980 Dr. Schmidt Adam, Lipnica Murowana
981 Ks. Majewicz Adolf, Turza
982 Zawalkiewicz M., Lw.
983 Koło II. T. S. L., Karwina
984 Lisowski Józef, Ostawy Białe
985 Cyrkowicz Jan, Gorlice
986 Bauml Edward, Raj
987 Śmiszkiewicz Włodzimierz, Milówka
988 Janowski Włodzimierz, Bukowsko
989 Glińska Antonina, Rożnów
990 Walter Jan, Podwołoczyska
991 Misiński Henryk, Złoczów
992 Rozkosz Jan, Cieszyn
993 Śliwiński Jerzy, Brzostek
994 Śmiałowski Jan, Lw.
995 Wołowski Ludwik, Kw.
996 Gajewski Filip, Stanisławów
997 Dworzańska Marya, Lw.
998 Gawecki Zygmunt, Oświęcim
999 Morawiecki Henryk, Wadowice
1000 Kąkol Jan, Lw.
1001 Węgierski Leon, Skierniewice
1002 Kobylański Zygmunt, Wa.
1003 Szymański Józef, Częstochowa
1004 Kasprzyk Zenon, Gniezno
1005 Skowroński Józef, Zakopane
1006 Borkowski Leon, Kw.
1007 Dzierżyński Jan, Sanok
1008 Broniowski Ludwik, Wa.
1009 Rieger Marya, Zakopane
1010 Armhaus Jerzy, Kołomyja
1011 Lindenbaum Ozyasz, Tarnów
1012 Krajewska Zofia, Rzeszów
1013 Kozicki Jan, Lw.
1014 Opolska Seweryna, Staszów
1015 Rzepecki Roman, Lw.
1016 Więckowski Zygmunt, Wa.
1017 Roland Marya, Petersburg
1018 Zabłocki Stanisław, Kw.
1019 Chmurski Wojciech, Olszanica
1020 Zawada Henryk, Lw.
1021 Różycki Jan, Opatów
1022 Wiśniewska Stefania, Lw.
1023 Hubert Leon, Stanisławów
1024 Styliński Karol, Drohobycz
1025 Walter Henryk, Kw.
1026 Morgenstern Zygmunt, Wa.
1027 Myszkowska Helena, Puławy
1028 Czapuczyński Zygmunt, Kijów
1029 Wielicki Jan, Wa.
1030 Kamiński Henryk, Wilno
1031 Zawadzki Maurycy, Sanok
1032 Potocki Ludwik, Kw.
1033 Myszkowski Jan, Kołomyja
1034 Domański Rudolf, Lw.
1035 Karaś Ryszard, Czerniowce
1036 Sidor Józef, Staszów
1037 Ryglicki Jan, Radom
1038 Szołajski Mieczysław, Częstochowa
1039 Kopystyński Ludwik, Tarnów
1040 Radomski Zygmunt, Lw.
1041 Połański Lucyan, Złoczów
1042 Chrzanowska Stefania, Brzesko
1043 Romański Ludwik, Cieszyn
1044 Kolinek Marya, Lw.
1045 Czerwiński Józef, Zamość
1046 Graczyński Konrad, Radziwiłłów
1047 Krókowski Leon, Lw.
1048 Wilczek Jan, Stopnica
1049 Ramza Ludwik, Wiedeń
1050 Suchecki Jan, Lw.
1051 Dworzański Zygmunt, Kw.
1052 Lisowiecki Henryk, Brody
1053 Agat Marya, Wa.
1054 Kamiński Leon, Radomyśl
1055 Zatorski Jan, Nowy Sącz
1056 Silberstein Majer, Wadowice
1057 Wąsowicz Henryk, Czerniowce
1058 Münz Leon, Stanisławów
1059 Zieliński Jan, Zakopane
1060 Korczyńska Zofia, Lw.
1061 Brück Leon, Oświęcim
1062 Baran Józef, Łódź
1063 Migdziński Henryk, Mikołajów
1064 Grzybczyk Marya, Łódź
1065 Myszkowski Jan, Żurawno
1066 Śliwiński Maryan, Sucha
1067 Kotowicz Henryk, Kw.
1068 Gans Jan, Wa.
1069 Zachara Ludwik, Piotrków
1070 Reichert Maryan, Lw.
1071 Siedlecki Ksawery, Częstochowa
1072 Paliński Maryan, Petersburg
1073 Króliński Józef, Lw.
1074 Urbański Stefan, Tarnów
1075 Chmurowicz Konstanty, Czerniowce
1076 Wolański Ludwik, Drohobycz
1077 Trepka Eugeniusz, Łódź
1078 Zaleski Hipolit, Radom
1079 Robacka Marya, Sandomierz
1080 Stachowiczowa Helena, Poznań
1081 Wróblewski Jan, Wa.
1082 Zaręba Henryk, Stanisławów
1083 Siwicki Maryan, Lw.
1084 Konopnicki Ludwik, Tarnów
1085 Kozłowski Jan, Lw.
1086 Morawski Leon, Złoczów
1087 Kotlarz Józef, Tarnopol
1088 Wąsowicz Henryk, Stryj
1089 Cieplik Włodzimierz, Kw.
1090 Gralewski Antoni, Kw.
1091 Lewicki Jan, Lw.
1092 Brzeziński Henryk, Cieszyn
1093 Geisler Hugo, Morawska Ostrawa
1094 Tokarski Marcin, Oświęcim
1095 Gębicki Leon, Lw.
1096 Kozak Jan, Krosno
1097 Stefański Leon, Zakopane
1098 Grodzicka Marya, Wa.
1099 Salz Henryk, Rzeszów
1100 Burzyński Jan, Kutno
1101 Suchecki Leon, Tarnobrzeg
1102 Masłowski Leon, Kw.
1103 Górski Leopold, Lw.
1104 Dutkiewicz Joachim, Sambor
1105 Gajewski Kazimierz, Tarnów
1106 Kretowicz Marcin, Rzeszów
1107 Stępiński Jan, Zakopane
1108 Wójcik Henryk, Radomyśl
1109 Radomski Józef, Wa.
1110 Garczyński Stefan, Lw.
1111 Kamocki Roman, Piotrków
1112 Kucharski Telesfor, Łódź
1113 Walter Stanisław, Nowy Sącz
1114 Wyka Michał, Zakopane
1115 Wojciechowski Marcin, Lw.
1116 Gruber Leon, Lw.
1117 Szymański Jan, Żabno
1118 Serwatowska Marya, Sanok
1119 Ostrowski Hipolit, Lw.
1120 Berezowski Jan, Grybów
1121 Dobrzański Marcin, Jasło
1122 Kruszelnicki Jan, Piotrków
1123 Szymański Tomasz, Przemyśl
1124 Chmielewski Franciszek, Lw,
1125 Rodakowski Ryszard, Sambor
1126 Polman Jan, Czerniowce
1127 Staniszewski Henryk, Odessa
1128 Zielińska Helena, Kijów
1129 Scharf Leopold, Kw.
1130 Bujalski Józef, Kołomyja
1131 Baranowski Maryan, Petersburg
1132 Rakiewicz Stefan, Wa.
1133 Pawlicki Józef, Wilno
1134 Jabłczyński Konrad, Kw.
1135 Jaworski Leon, Kw.
1136 Mikiewicz Konstanty, Lw.
1137 Zamorski Jan, Grodno
1138 Zawilski Zygmunt, Zakopane
1139 Wacławowicz Marcin, Cieszyn
1140 Dróżdż Hipolit, Wiedeń
1141 Sanoica Jakób, Morawska Ostrawa
1142 Kolassa Jan, Poznań
1143 Bartmański Rudolf, Lw.
1144 Gerhardt Mieczysław, Kutno
1145 Decowski Leon, Tarnobrzeg
1146 Zubek Marya, Lw.
1147 Wasiutyński Roman, Kw.
1148 Kochanowski Rudolf, Staszów
1149 Kordasiewicz Jan, Łomża
1150 Dunin Marcin, Lw.
1151 Głuchowski Szymon, Wa.
1152 Kasprzyk Leopold, Łódź
1153 Kopczyński Henryk, Jaworów
1154 Szymański Ludwik, Rozwadów
1155 Cichocki Józef, Ropczyce
1156 Łabuda Jan, Sucha
1157 Czarnowski Leon, Stanisławów
1158 Czyżewicz Maryan, Wa.
1159 Konarski Zygmunt, Piotrków
1160 Brzostowski Leon, Sosnowiec
1161 Wojnowska Helena, Wa.
1162 Strojek Michał, Radom
1163 Dąbrowski Leon, Bochnia
1164 Baziak Piotr, Wadowice
1165 Topolnicki Romuald, Biała
1166 Malczewski Stanisław, Lw.
1167 Zamoyski Henryk, Staszów
1168 Stein Leon, Rzeszów
1169 Antonowicz Helena, Zakopane
1170 Suski Erazm, Nowy Sącz
1171 Sosnowski Henryk, Kw.
1172 Fleischer Jan, Lw.
1173 Kalitowska Marya, Radomyśl
1174 Günther Stan., Piotrków
1175 Rudnicki Marcin, Lw.
1176 Kotowicz Jan, Lw.
1177 Fuchs Leon, Sambor
1178 Różycki Jan, Poznań
1179 Bertrand Gustaw, Lw.
1180 Oleśnicki Michał, Tarnów
1181 Szymański Gustaw, Jasło
1182 Słotwiński Cezar, Lw.
1183 Stachowski Leon, Rzeszów
1184 Iglicki Marcin, Sokołów
1185 Gajer Marya, Częstochowa
1186 Baranowski Jan, Drohobycz
1187 Piotrowski Jakób, Rzeszów
1188 Danilowicz Leon, Gorlice
1189 Guzik Stefan, Lw.
1190 Sienicki Feliks, Lw.
1191 Haczewska Marya, Skierniewice
1192 Braun Leon, Sanok
1193 Rosenbaum Marcin, Rozwadów
1194 Struś Jan, Tarnopol
1195 Wiliński Zygmunt, Kołomyja
1196 Bobrowski Jakób, Jabłonów
1197 Urban Feliks, Wa.
1198 Turek Michał, Płock
1199 Stępień Joachim, Kalisz
1200 Weissglass Szymon, Sandomierz
1201 Zimmer Leon, Wiedeń
1202 Gostwicki Henryk, Morawska Ostrawa
1203 Siwek Tadeusz, Wadowice
1204 Kowalski Leon, Zakopane
1205 Gruszecka Marya, Stryj
1206 Reiss Ignacy, Lw.
1207 Węglarski Zygmunt, Brody
1208 Fiala Antoni, Drohobycz
1209 Chrzanowski Jan, Sosnowiec
1210 Łapiński Józef, Kw.
1211 Gruszczyńska Marya, Kw.
1212 Frankowicz Franciszek, Tarnów
1213 Wąsowicz Hipolit, Jarosław
1214 Nowak Jan, Biała
1215 Leszczyński Józef, Przemyśl
1216 Bernatowicz Ignacy, Krosno
1217 Baran Józef, Lw.
1218 Cichocka Helena, Kołomyja
1219 Malinowski Rudolf, Tarnopol
1220 Radecki Leon, Wa.
1221 Skowroński Józef, Petersburg
1222 Szczurowski Marcin, Grodno
1223 Nagel Anna, Kijów
1224 Schmidt Ignacy, Radziwiłłów
1225 Świstacki Józef, Skierniewice
1226 Łękawski Ludwik, Wa.
1227 Mochnacki Karol, Lw.
1228 Jaśkiewicz Jan A., Zakopane
1229 Wiśniowska Małgorzata, Końskie
1230 Szwed Jan, Sosnowiec
1231 Czerniawski Leon, Lw.
1232 Jasiński Maryan, Czerniowce
1233 Rybak Jan, Rzeszów
1234 Kazimierczuk Józef, Krosno
1235 Samlicki Jan, Mińsk
1236 Krupski Leon, Kw.
1237 Babecki Józef, Stanisławów
1238 Kornicka Stefania, Rogoźno
1239 Engel Helena, Chrzanów
1240 Puchalski Stanisław, Wieliczka
1241 Mańkowski Leon, Lw.
1242 Cukrowicz Józef, Kw.
1243 Hoszowski Szymon, Staszów
1244 Zaleski Bronisław, Wa.
1245 Silberberg Józef, Odessa
1246 Piątkowski Leon, Kw.
1247 Woźniak Ryszard, Wadowice
1248 Piątek Włodzimierz, Zakopane
1249 Lautsch Maryan, Lw.
1250 Krajewski Jan, Czortków
1251 Teitelbaum Józef, Wa.
1252 Kramarzyński Michał, Baranów

(C. d. n.)

Ze świata kobiecego.

Jak ubierać dzieci?

Jak ubierać nasze dzieci?... Pytanie może wydać się paradoksalnem; zdawałoby się, że nie można mniej więcej na połowie nogi, między biodrem a kolanem. To samo stosuje się do paltocików, przeważnie prostych, zapinanych skośnie, lekko zaokrąglonych z przodu. Zapięcia skośne, często stanowiące cznie ozdobić bluzkę, lub dziecinną sukienkę. Wzór w naturalnej wielkości można mieć za 1 koronę za pośrednictwem redakcyi, ale można i samej powiększyć, narysowawszy w odpowiedniej wielkości je-



1. **Sukienka** z wełny tenis białej z granatowem; pasek i kołnierzyk z białej wełny. 2. **Płaszczyk** z granatowego szewiotu; kołnierzyk i mankiety z gipiury.



1. **Sukienka** batystowa w kwiatki pompadour, przepasana wstążką; kapelusik marszczony z tafty koloru wstążki 2. **Kostjum** dla dziewczynki koloru piaskowego ubrany sukienkiem białem z naszyciem złotego galonika. Pasek z czerwonego sukna, również naszyty galonikiem.



1. **Sukienka** z woalu białego w granatowe grochy, przybrane woalem granatowym. 2. **Sukienka** z wełny czerwonej, przybrana czarnym fularem.

uogólniać kwestyi, jak ubierać dzieci różnego typu i pozostające w różnych warunkach materyalnych. A jednak są dwa atrybuty, które stosować się powinno do ubrań dzieci tak rodziców bogatych, jak ubogich, zbyt smukłych i wybujałych, jak do tłustych i przysadzistych, bez względu, czy to będą blondynki czy brunetki, rude czy kasztanowate. Te dwa atrybuty nieodzowne, nie do pominięcia brzmią: skromnie i zgrabnie. Tak, moje panie, dziecko wystrojone, nastrzępione koronkami, furkoczące piórami, w jedwabiach i ażurach, będzie zawsze robiło wrażenie czegoś nienaturalnego, parodyi dorosłej kobiety (boć stroje to zwykle przywilej dziewczynek), będzie stanowiło dysonans wśród wdzięcznego światka dziecięcego: będzie raziło naszą wrażliwość upostaciowaniem przymusu, jaki strój zawsze narzuca.

Zręczność to drugi bezwarunkowy przymiot stroju dziecięcego. Dziewczynka do lat 14 jest czemś tak harmonijnem i pełnem prostoty w linii, że niewolno zatracać tego wdzięku; nie wolno robić wcięć tam, gdzie natura ich nie zrobiła, namarszczeń na nieistniejących biodrach, rozszerzać nieproporcyonalnie ramion ect. Stąd wynika, że tak śmiesznie i monstrualnie przedstawiają się dzieci ubrane zbyt „modnie".

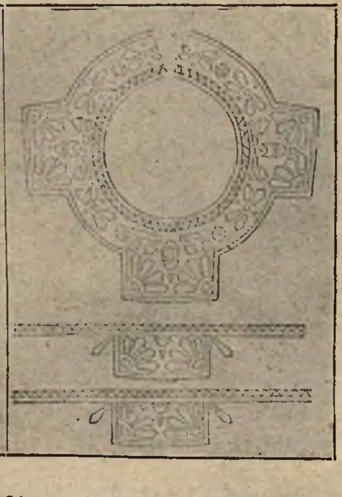
Tegoroczna moda, bardzo niełaskawa dla kobiet dorosłych, jest prześliczną dla dzieci i dziewczynek. Sukienki bywają wąskie, przepasane paskiem nisko, ostry ząb na pasku, stosują się i u sukienek. Spódniczki od paska składają się zwykle z jednej lub



Haft bułgarski do przybrania bluzki.



Haft atłaskowy do bluzki



Otoczenie szyi i mankiety haftem bułgarskim.

dwóch falban niemarszczonych, lecz krajanych koliście. Rękawy, szczególniej u paltocików, nie bywają wszywane, lecz krajane z karczkiem, lub górną częścią okrycia.

Co do materyałów to dla dzieci i młodzieży, jako mniej umiejących zaoszczędzić, zawsze wskazane są te, które z łatwością dają się prać, a zatem: piki, batysty, płótna, flanele. Bardzo modne jest przybieranie letnich sukienek kolorowym haftem, tak zwanym bułgarskim, której zdaje się, że na długie lata zyskał sobie prawo obywatelstwa do letnich sukien, poduszek kanapowych i serwet. Jest też on rzeczywiście ładnym, wprowadzając nutę wesołą w monotonię białej, lub szarej tkaniny. Dla pań lubiących robótki podaję dziś kilka wzorów, które mogą śli-dną czwartą deseniu i przehaftowawszy resztę. Kolory najbardziej używane do haftów bułgarskich są: czerwony, żółty, zielony, czarny, pawi, terrakota, musztardowy, mauve (różowolila), liliowy i oliwkowy. W każdym odpowiedzialnym sklepie z przyborami do robót kobiecych dostaje się dziś wszystkie te barwy tak w bawełnach, jak wełnach i jedwabiach farbowane w ten sposób, że nie pełzną w praniu. Nie zawadzi jednak jeśli każdy motek zanurzymy na godzinę w gorącej wodzie, do której wlało się kilka łyżek mocnego octu.

Hafty atłaskowy i tak zwany angielski są również bardzo modne i wdzięczne do przybierania bluzek i sukienek, a że robota to łatwa, nie męcząca oczu i bardzo przyjemna, sądzię, że znajdzie szerokie zastosowanie, szczególniej, gdy przyjdzie pora letnisk i nudów willegiatury.

Furlana.

ŚMIERTELNA STAWKA.

(Ze wspomnień lekarza).

Któryż z lekarzy nie spotkał się pewnego dnia w swej praktyce z jednym z tych wypadków nieprzewidzianych przez etykę lekarską, wobec których sumienie lekarza waha się, jak puste szale dokładnej wagi — z jednym z tych problemów niepokojących, do których niema klucza, a które trzeba rozwiązać?

Mój tego rodzaju przypadek jest interesujący przedewszystkiem ze względu na tę prostotę, z jaką sfinks Odpowiedzialności — jeżeli można użyć tej przenośni — stanął przedemną w klasycznej pozie osiołka z bajki Buridana.

Zdarzenie to odnosi się do okresu, kiedy karyera moja lekarska zaprowadziła mnie na czas pewien do kolonij. Znalazłem się wtedy w jednym z okręgów Górnej Kambodży, z perspektywą bawienia się przez dłuższy czas wyłącznie lancetem i szprycką Pravatza w braku wszelkich innych rozrywek. Trzeba bowiem było co najmniej trzy tygodnie jechać konno po gruncie niezmiernie twardym od spiekoty i wyboistym, aby dostać się do najbliższego miasteczka.

Klientami moimi było kilku „wolnomyślicieli“ z okolicy, którzy ośmielali się wątpić o autorytecie mego azyatyckiego kolegi, kurującego pacyentów żółcią małpią i strużkami z rogu nosorożca. Dodajcie do tego z tuzin europejskich urzędników administracyjnych, żołnierzy z pięciu czy sześciu posterunków, rozprószonych w okręgu stu dwudziestu kilometrów i ptaki przelotne; komiwojażerów, wysłańców misyi i członków brygad topograficznych ...Do tej ostatniej kategoryi należeli też dwaj bohaterowie mojej historyi.

Przybyli oni obaj konno pewnego pięknego popołudnia pory suchej i natychmiast zażądali mojej pomocy: o świcie, podczas odpoczynku, napadły na nich niedźwiedzie. O, bynajmniej nie olbrzymie, drapieżne „grizzli“ — niedźwiedzie amerykańskich Gór Skalistych... nie, lecz tacy dwaj azyatyccy pospolici amatorzy bananów, coś w rodzaju niezgrabnych klownów, których drażliwość została widocznie dotknięta przez jakieś nieostrożne, a źle przez niedźwiadków zrozumiane kroki młodych topografów. Uderzeniami drążków mierniczych i trójnogów udało im się wprawdzie dość prędko nawet uwolnić od swych czworonożnych gamoniowatych napastników — nie bez zacnowania jednak, na pamiątkę walki, głębokich i bolesnych zadrapań na ramionach, rękach i twarzach. W całości, przygoda byłaby raczej komiczną, niż tragiczną, gdyby nie to, że groziła możliwość straszliwej komplikacyi z infekcyą tężca, dla której poranienia otwierały drogę. Grunt i powietrze owych okolic Kambodży nasycone są miazmatami tej okropnej choroby i jest pierwszem, najważniejszem wskazaniem dla każdego, kto ma jakąś, choćby najmniejszą ranę, zastrzyknąć sobie natychmiast odpowiednią dozę surowicy anti-tężcowej, zapobiegającej śmiertelnemu w skutkach zarażeniu się.

Moi młodzi topografowie okazali się nieprzezornymi, jak zresztą wszyscy młodzi ludzie w tym wieku, albowiem ośmielili się zapuścić w dżungle bez flakonu wspomnianej surowicy w jednej kieszeni, a szprycki injekcyjnej Pravatza w drugiej; jednakże nie byli także pozbawieni rozsądku. Wiedzieli oni doskonale, jakie niebezpieczeństwo im grozi i do jakiego stopnia samo pochodzenie ich ran, zadanych pazurami bestyj, zabrudzonemi w bagniskach, niebezpieczeństwo to czyniło jeszcze bardziej niewątpliwem. To też po starannem obmyciu wodą z mydłem miejsc zranionych, młodzi ludzie nie zaniedbali uciec się do interwencyi lekarza tj. w danym wypadku mojej...

Trzydziesto-sześcio godzinna podróż konna pozostawiła ich dość rzeźkimi, aczkolwiek rzuciła na ich twarze pewną bladość, która uderzyła mnie, gdy młodzi ludzie stanęli przedemną i wyłuszczyli swoją sprawę. Lecz nagle, ja poczułem, że blednę sam gorzej niż oni. Przypomniałem sobie bowiem, że pozostał mi tylko jeden jedyny flakon zbawczej surowicy! Jeden flakon, zawierający dziesięć centymetrów sześciennych surowicy — dozę akurat właśnie wymierzoną i konieczną dla jednego człowieka na jedno wstrzyknięcie! Przez jakąż to szaloną i zbrodniczą wprost nierozwagę, w skutkach tak groźną, zaniedbałem na czas uzupełnić swych zapasów?... Wymamrotałem kilka słów niezrozumiałych, poprosiłem młodych ludzi, aby trochę poczekali i zacząłem jak szalony szukać i przewracać po wszystkich szafkach na medykamenta, stojących w moim pokoju. Ale, niestety, pamięć moja nie omyliła mnie: nie było więcej, niż jeden flakon surowicy, jeden jedyny, stojący na stoliczku! I ta jedna mogła ocalenie życia ludzkiego!... Życia ludzkiego... tak... ale którego? Którego z tych dwóch, które oba były zagrożone? Albowiem, po chwilowem zastanowieniu się, kwestja przedstawiała się tragicznie prosto: komu zastrzyknąć surowicę? Którego z tych dwóch młodych i pełnych życia ludzi ocalić, a którego skazać na powolne konanie i śmierć niechybną?...

Zebrałem całą moją przytomność umysłu i ujrzałem, że sam rozstrzygnąć sprawy nie jestem w stanie. Zebrałem następnie całą odwagę i zwracając się wprost do moich pacyentów, im przedstawiłem jasno całą okropną sytuacyę. Przecież ci dwaj młodzi chłopcy byli mężczyznami... Usłyszawszy rzecz, nie okazali przestrachu, porozumieli się wzrokiem między sobą, następnie jeden z nich zapytał:

— Czy nie można rozdzielić dozy?

— Niestety! — nastąpiła moja odpowiedź — doza jest najściślej wymierzona i zaledwie wystarczająca na jednego w takim ciężkim wypadku poranienia twarzy...

Młodzi ludzie znowu spojrzeli po sobie i drugi z nich rzekł stanowczo:

— Trudno, panie doktorze, pan musi rozstrzygnąć. Pan jest odpowiedzialny za swoich chorych i za swoich rannych. Pan zobaczy i pan zadecyduje, podług stanu poranień albo też podług naszych szans na odporność...

Ostatecznie, było to rozwiązanie. Jednego po drugim, kolejno wprowadziłem do mego gabinetu, opukałem, zbadałem, wypytałem... Ach, jakże byłbym szczęśliwy, gdyby mi się u którego z nich udało wykryć jakąś wadę organiczną, początki gruźlicy, zaatakowaną wątrobę, albo coś podobnego, czy ja już wiem, co? Jakąś rzecz, którą by można było rzucić na szalę wagi! Bez wahania się, natychmiast poświęciłbym to życie, które już było czemś zagrożone... Ale nic! Dwaj piękni młodzi ludzie, w tym samym wieku, obaj jednakowo zdrowi, jednakowo silni i jędrni, i u obu nawet poranienia jakby bliźniacze!...

Znowu wszyscy trzej znaleźliśmy się na werandzie. Oni zachowujący spokojną minę, starający się być zupełnie *correct*, bez cienia niepokoju; i ja, który czułem zimny pot strachu, występujący mi na skronie.

— A więc — rzekł jeden z nich, stojący po prawej stronie, z uśmiechem — pozostaje nam tylko chyba rzucić monetę, herb czy cyfra...

— Nie! — odparł stojący z lewej strony. — Wprawdzie ta gra przypadku daje w teoryi prawie zupełną równość szans dla obu stron; ale niema w niej równości wzruszeń. Ten, który wyrzeka i wybiera stronę, ma zawsze gorsze chwile do przeżycia. Chciałbym rozegrać tę stawkę w grze, która daje pełną możność obrony każdemu...

— To mi się podoba — odezwał się pierwszy. — Panie doktorze, czy ma pan szachy?

Kiwnąłem głową potwierdzająco.

— Rozegramy jedną partyę — podjął pierwszy.— Cztery minuty najwyżej na każde posunięcie, tak jak na turniejach szachowych... Wygrywający otrzyma injekcyę surowicy.

Drugi zaakceptował. Młodzi ludzie oddawna mieli przyzwyczajenie grać ze sobą i uważali się za równej siły graczów.

— Wprawdzie — zauważył krytyk gry w monetę — pewną małą „for“ ma zaczynający grę białemi figurami. Ale teorya szachowa nie twierdzi, aby to była stanowcza i realna przewaga.

On właśnie otrzymał białe, gdy przeciwnicy zasiedli już do gry.

Podczas gry, moje wzruszenie było daleko bardziej widoczne niż ich. Podczas gdy młodzi ludzie, grający o ż y c i e, siedzieli spokojnie i w milczeniu przesuwali figury na szachownicy, jak stałem z boku przy stole, w charakterze arbitra. Arbitra najdokła-

dniej bezstronnego, zapewniam was — który pomimo to powtarzał sobie (grający białemi prowadził właśnie to, co fachowcy nazywają gambitem zamkniętym, grę powolną i ostrożną) „Ach Boże, żeby tylko gra nie pozostała nierozegraną!“

Po upływie czterdziestu minut zaledwie partya już była niemal rozegraną. Białe gniotły nieodparcie, niezwyciężenie czarnych i wydawały się już bliskiemi zadania im mata. Ale nagle jedno posunięcie czarnych zmieniło pozycyę. Był to atak konikiem, który ja uważałem za rownie niespodziewany, jak nieodparty. Grający białemi przymrużył powieki i skrzyżował ręce na brzegu stołu. Wyjąłem zegarek i zacząłem liczyć sekundy i minuty. Na dwie sekundy przed upływem czwartej minuty ręce gracza rozkrzyżowały się i jedna spokojnie, nieznacznym ruchem posunęła białego pionka. I ujrzałem, jak drugi z graczy wybuchnął nagle łkaniem. To był cios stanowczy; białe obecnie były nieodwołalnie zgubione... Biedny chłopak! Wydało mi się nagle, że to jemu właśnie życzyłbym wygranej. Opanowując natychmiast swój rozstrój nerwowy, zwyciężony podniósł się i, nie mówiąc ani słowa, wyszedł z pokoju.

Jego towarzysz również nie mówił nic. Ale spostrzegłem, że i on z kolei zbladł jeszcze gorzej odemnie. Pospiesznie wprowadziłem go do swego gabinetu, gdzie szprycka już się sterylizowała we wrzącej wodzie; umyłem ręce, zdezynfekowałem w płomieniu lampki spirytusowej igłę i, przebiwszy skórę, zrobiłem wstrzyknięcie. W tej chwili nienawidziłem go prawie, tego szczęśliwca. Wydawał mi się niemal mordercą... Chociaż nie! Mordercą jedynym byłem ja, czyja zbrodnicza nieostrożność uniemożliwiła ocalenie obydwu! Przekleństwo, którego żaden z nich nie rzucił na moją głowę, ja pomimo to czułem ciążące na sobie... Ah, przebyłem ja wtedy, zapewniam was, okropne godziny...

A później, na trzeci dzień, pierwsze tężenie się mięśni, okrutne krzyki obłędnej trwogi, łukowate wyprężanie się biednego ciała porażonego... I nie miałem niestety najmniejszego ulżenia ciężaru swej odpowiedzialności, prócz chyba wielkiej dozy bromu na uspokojenie nerwów i zagłuszenie palących wyrzutów sumienia.

...Doktor G... przerwał, bawiąc się machinalnie swoim pierścieniem o formie nieco barokowej, w którym jakiś egzotyczny kamień rznięty był w kształt dziwnych włókienek.

— ...Przeklęte mikroby tężcowe — podjął po chwili, z wijącym się na ustach subtelnie i ironicznie smutnym uśmiechem — one to zadrwiły zarówno z losu jak z medycyny, a szanse ludzkie wyrównały w sposób zupełnie niespodziewany. Ten właśnie z młodych ludzi, który przegrał, wyzdrowiał z ran bez najmniejszych objawów tężca; a ten, który otrzymał wstrzyknięcie zbawczej surowicy, zmarł na tężec! Nawet gdy się jest żarliwym bakteryologiem, takie małe bankructwa nauki sprawiają czasem, daję słowo, pewną przyjemność...

KONIEC

Zagadki do nagrody.

Logogryf literacki.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby w poszczególnych rzędach powstały utwory poniżej wymienionych pisarzy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko rymopisa z XVI. wieku.

— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —

Autorzy: 1. Gruszecki. 2. Bliziński. 3. Heine. 4. Lubowski. 5. Crawford. 6. Dzierzkowski. 7. Bełcikowski. 8. Choiński. 9. Junosza. 10. Rawita. 11. Dumas (syn). 12. Jaxa-Bykowski

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Moja Ewa nenci: puka w przetak.

Szarada.

Ułożył Bhartrihari, Nowy Sącz.

Pierwsze znajdziesz na rzekach, jeziorach i stawie,
Trzecie-czwarte smakujesz w wybornej potrawie,
Czwarta przyimek, zaimek wspak *druga*,
A *wszystko razem* suknia niezbyt długa!

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Hej, Piłanis! Czekamy na Epir.

Szarada.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Wprost trudne do przebicia,
Wspak łatwe do wypicia.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

1) Jedna owca parszywa całe stado zarazi.
2) Niech nie wie lewica, co daje prawica.
3) Dał Bóg kupca, a dyabeł faktora.
4) Chwała z własnych ust śmierdzi.
5) Leniwy i skąpy dwa razy tracą.
6) Nosił wilk, ponieśli i wilka.
7) Ujmij cału obroku, a duch będzie syty.
8) W nocy wszystkie koty szare.

Przysłowiówka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Zamiast kresek wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstały dwa znane przysłowia:

— a — — ię — i — — ą, — a — — ię — i — — ą
— o — i — — y — a — a — e — — ę, — i — o —
a — — — — ę — ę.

Logogryf.

Ułożył Zdz. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko bardzo popularnego polskiego powieściopisarza.

— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Nakrycie głowy. 2 Pałac sułtana. 3. Bożek leśny. 4. Imię męskie. 5. Przyrząd sportowy. 6 Ptak domowy. 7. Zjawisko świetlne 8 Rodzaj materyi 9 Rzeka w Polsce. 10 Naczynie 11 Wiersze liryczne 12. Zjawisko świetlne. 13 Zjawisko świetlne. 14. Środek odurzający.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Z G! Gdzie mak, rydze i rym?

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

KONRAD A. WYKA-TYDAUT

KANDYD HĘZUR
Wilno

CZESŁAW O. P. PONTYCIO

ST. I. AS. LIBAN

TYTUS Z. KAFAR

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Alfreda Konara*: **Młodość panny Mani.** Powieść.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Kto dotychczas jeszcze niezapoznał się z wyrobami

Związku katol. krawców w Krakowie

niechaj nie omieszka przy najbliższem zapotrzebowaniu ubrań udać się na ul. Floryańską pod Nr. 7 **i przekonać się** czyniąc próbne kupno, czy zamówienie, iż

starania Związku o zadowolenie odbiorców są rzetelne i szczere

Dowodem tego, rozmiary przedsiębiorstwa, 14-letnie jego istnienie, ilość pracujących ludzi, jakość urządzeń jak również od lat 10-ciu dobrze prosperująca

FILLIA ZWIĄZKU WE LWOWIE, PLAC HALICKI L. 7.

Można kupić **gotowe ubrania ze składu** a także zamawiać takowe **na miarę** z materyałów przeróżnych, sprowadzanych wprost z renomowanych fabryk kraju i zagranicy. — Wypróbowani w swoim zawodzie przykrawacze posiadają wyszkolenie i egzamina akademii kroju **Paryża, Drezdna, Wiednia i Hannoweru.**

Nabywać obce wyroby nie poznawszy swojskich, nietylko nie przynosi sławy dobremu Polakowi, ale jest nieekonomicznem wyrzucaniem grosza poza próg gospodarstwa każdej jednostki.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis".

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 20 medalami rząd. i więcej jak 300 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski). Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis", dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki kolibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny polski zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Energicznych i zdolnych

zastępców

poszukuje poważna firma wydawnicza przy wysokiej prowizyi, przeważnie zaraz płatnej. — Nadzwyczaj łatwy zbyt zapewnia **50·— do 200·— koron** tyg dniowo. Pierwszeństwo mają panowie, którzy w tej dziedzinie pracowali.

Zgłoszenia: **Poznań - Posen, Schliessfach 169.**

Uciążliwe włosy



na twarzy ramionach, i rękach usuwa w przeciągu 5 minut usuwacz włosów **Dra A. Rixa,** nieszkodliwy pewny skutek, doza za **K 4** wystarcza. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą **Kosm. labor. Dra A. Rixa, Wieden IX.** Berggasse 17/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiśniewskiego, Floryańska 15, Perfumerya Reim i Spółka, Rynek 37. We Lwowie: S. Rucker, Apteka pod „Srebrnym Orłem", ul. Krakowska 1. Perfumerya, Sładowski, Lwów.

„KRYSZTAŁ" Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232

POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW i CZEKOLADY

poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. **Witolda Sobolewskiego.**

Właściciele fabryki: Wacław Wasilewski i Ska.



ROWERY

lekko idące, silnie zbudowane, eleganckie.

Męskie, damskie i dziecinne

dla szportu,
dla wyścigów,
dla codziennego użytku.

Podwójne i poczwórne przeniesienie. — Wszelkie przybory. — Cennik darmo.

(Piękny rower drogowy z wolnem kołem od K 145).

S. Grudziński i T. Berger

Kraków, ul. Szewska 22/5, tel. 305.

Grzebień do farbowania włosów

prawnie chroniony.





Pojedynczym grzebieniem farbuje się siwe i czerwone włosy na jasnoblond, kasztanowe lub czarne. Zupełnie nieszkodliwe. Długoletni użytek. Tysiączne listy dziękczynne. Skutek zagwarantowany. 1 sztuka kor. 4·90, 2 sztuki kor. 9·50, dyskretne wysyłki za pobraniem przez kosmetyczny dom eksportowy **Brennera, Kraków, ul. Sebastyana 32/B.**

ZAKŁAD

plisowania, gufrowania i obciąganie guzików.

Kraków, ul. Grodzka L. 60

Parter B

Bacznośċ!

Najnowszy patent. wzmacniacz muszkułów!



Dla Panów, Pań i dzieci 15 minut dziennie.

Wiedeń, VIII. Bennog 12 — Wys: Poczt. Matth. Tadla

Za nadesłaniem K 3·50 wysyła się franko.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Bezpłatna nauka!

Każdy nabywca **samouczków** pedagoga **Pl. Reussnera,** uznanych już od roku 1880 za najlepsze, może się nauczyć **bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, prędko i gruntownie po **angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.** Po wysłaniu 1 marki za 15 h na porto do księgarni **S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie,** otrzyma każdy I-szy zeszyt okazowy **Samouczka bezpłatnie.**

Jan Zwierz, krawiec

Kraków, Bracka 17

wykonuje w swym zakładzie wszelkiego rodzaju

ubiory mężkie

znane już od dawna z dobroci, gustu, trwałości, wybrednych i aktualnych wymogów.

Ceny możliwie nizkie

LECZCIE SIĘ SAMI OD REUMATYZMU BEZPŁATNIE

TEMU ODKRYCIU JA ZAWDZIĘCZAM WŁASNE ŻYCIE.



Fotografia ta pokazuje prawdziwy stan, jak to zemną było, okropnych skutków reumatyzmu i podagry. Jedynie osoby cierpiące, lub które kiedyś cierpiały, na reumatyzm, potrafią sobie wyobrazić okropne męki, które przeszedłem. Lecz teraz pozbyłem się tego zupełnie, i cały prawie czas poświęcam na przyniesienie ulgi innym. Już w 15 roku życia chorowałem na chroniczny reumatyzm; (pierwsze oznaki tej choroby ukazały się, gdy miałem tylko 8 lat). Wszystkie moje członki ponapuchały i powykrzywiały się do tego stopnia, że nieraz byłem tylko bezradnym kaleką. Przez długi czas wypróbowałem wszelkie istniejące lekarstwa, biorąc je bez przerwy w ciągu wielu miesięcy, lecz zaznałem jedynie chwilowej ulgi. Rok więc, upływał po roku i w ciągu przeszło 20 lat okropnych męczarni, choroba ta, zdołała pochłonąć na rożne leki prawie, że wielki majątek, bez najmniejszego jednakże skutku. Wreszcie, samemu mi się udało utworzyć preparat, dzięki któremu, zupełnie zostałem uleczony. Teraz zaś uważam to sobie za obowiązek zapoznać każdego tą cud twórną receptą.

Każdy cierpiący na reumatyzm, czy podagrę, w jakiejkolwiek postaci, powinien niezwłocznie napisać mi, bym mu nadesłał **ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE** moją receptę. **NIE WYSYŁAJCIE PIENIĘDZY.** Życzę sobie dać go każdemu zupełnie gratis, i przekonać każdego, co ten środek potrafi zdziałać. Załączona tutaj fotografia pokazuje skutki tych niewymownych męczarni, które przez tyle lat przecierpiałem. Możliwe, że i Wy czytelnicy, podobne przechodzicie męki; w takim razie, jest to teraz zupełnie niepotrzebnie, bowiem moja recepta da Wam niezwłoczną ulgę, a po krótkim czasie zupełnie wyleczy. Preparat ten, ofiaruję teraz każdemu zupełnie bezpłatnie.

O ile później zachodzi potrzeba, środek ten jest do nabycia prawie we wszystkich aptekach i składach aptecznych, które już dobrze znają ten nadzwyczajny preparat.

Uprasza się o niezwłoczne zawiadomienie do: —

M. E. TRAYSER, No, 162 Langor House, Sohe Lane. London, E. C. w Anglii.

Tanie mężkie i damskie zegarki

niklowe, stalowe, srebrne i złote.

Na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya!



Dokładnie uregulowane i dobrze naciągnięte.

Mężkie zegarki kieszonkowe:			Damskie zegarki:		
Niklowy	K	3·80, 5·—	Stalowy	K	7·50, 8·50
Stalowy	„	6·20, 8·—	Srebrny otwarty	„	8·50, 10·50
Biały metal.	„	5·80, 8·20	Z podw. kopertą	„	12·50, 15·50
Srebrny	„	8·40, 12·50	14 k. złoty otwarty	„	24·50, 28·—
Złoty 14-kar.	„	48·—, 60·—	Z podw. kopertą	„	36·50, 42·—

Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarków

HANNS KONRAD

c. k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 5124 Czechy.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Wielki wybór w zegarkach wszelkiego rodzaju w moim katalogu głównym, który na żądanie wysyłam każdemu **darmo i opłacony.**

Emanatoryum radowe

a la JOACHIMSTAL

w Lubieniu koło Lwowa

Najsilniejsze wody siarczane w Europie, leczą znakomicie nawet zupełnie zastarzałe **reumatyzmy, artretyzmy, ischiasy, porażenia, nerwobóle, zgrubienia po złamaniach i zwichnięciach, gruźlicze zapalenia stawów i okostnej** i wszelkie choroby skórne.

Inhalacyami systemu Dr. Bullinga leczą się wszelkie choroby nosa, gardła, krtani i płuc.

Aparatami gimnastycznymi „Zandera" usuwa się wszelkie zesztywnienia pozapalne i z powodu artretyzmu, otyłość i niedomogi serca.

Röntgenoterapia specyalnie w chorobach skórnych i kobiecych.

Łazienki centralne ogrzane, mieszkania z piecami. — Zakład elektrycznie oświetlony. — Czas kąpielowy trwa od 10-go maja do 1-go października, podzielony na trzy sezony. W I. i III. sezonie dla biednych znaczne opusty. Stacya kolejowa, poczta, telegraf, telefon międzymiastowy, apteka publiczna w miejscu.

Dwóch lekarzy: zakładowy dr. Ignacy **Mazanek** i wolnopraktykujący dr. Roman **Klęsk.**

Wszelkich objaśnień udziela Zarząd kąpielowy.

„HOTEL BELVEDERE"

Tel. Nr. 537 Kraków, ul. Basztowa 27 (róg ul. Pawiej)

tuż obok dworca kolejowego i Teatru miejskiego

Wszelki komfort. — Wspaniały widok na miejskie plantacye. — Przystanek kolei elektrycznej

CENY NIZKIE.

KAWIARNIA i RESTAURACYA.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.